Opłata pocztowa uiszczona gotówką

Cena 25 gr.

WOLA I CZYN

CZASOPISMO SPOŁECZNO POLITYCZNE

Wychodzi 5-go i 20-go każdego miesiąca

Rok I. Lwów, dnia 20 października 1937 r. Nr. 6.

Redakcja i Administracja: Lwów, ul. Kopernika 42a, tel. 242-86. Konto P. K. O. Nr. 508250

NASZA SŁUŻBA

Gdy przed kilku tygodniami podjęliśmy Wydawnictwo „Woli i Czynu”, szczupła grupa ludzi i szczupłe środki współdziałały w tej inicjatywie, pojętej zresztą jako bezinteresowna służba. Dziś skupia się około nas poważny zespół, a podstawy materjalne wydawnictwa, dzięki poparciu terenu, są mocne. Równocześnie „Wola i Czyn” stała się kuźnicą myśli politycznej i społecznej i wyrazem opinji budzącej echo: reakcję — niezawsze objektywną, często powierzchowną i tendencyjną. To też wydaje się rzeczą pożyteczną dać tu jakby rzut naszego światopoglądu. Jeśli nie będzie w nim nic nowego dla tych, którzy bliżej nas stoją i uważnie czytali dotychczasowe numery „Woli i Czynu”, to przynajmniej inni wobec jasnego sformułowania sprawy nie będą mogli — komentując nas błędnie — zasłaniać się nieporozumieniem.

„Wola i Czyn” służy zespoleniu wszystkich rodaków, specjalnie kresowców wiernych i wyznających ideologję Czynu 6 Sierpnia 1914 r. Tradycje legjonowe i P. O. W. stanowią dla nas największe skarby ideowe narodu polskiego a Z. S. chcemy uważać za kontynuatora i spadkobiercę naszej ideologji.

Służyć sprawie legjonowej, P. O. W. i Z. S., znaczy także przekazać tradycje legjonowe młodym pokoleniom polskim, szczególnie tym środowiskom młodzieży, które w swej postawie ideowej w celach i metodach pracy posiadają warunki wychowania przyszłych żołnierzy - obywateli.

Nie chcemy dzielić społeczeństwa polskiego lecz łączyć je i dlatego zwracać się będziemy zawsze nietylko do kolegów i sympatyków naszych, ale i do każdego człowieka dobrej woli, który gotów jest bezstronnie oceniać i służyć bezinteresownie ogólnemu dobru.

Uwagę naszą i troskę kierujemy ku tym wszystkim, którzy żyją w trudnych warunkach życiowych, a więc ku polskim chłopom, robotnikom i inteligencji pracującej. Ci, którym życie dało najmniej a najwięcej od nich wymaga, tworzą środowisko, w którem wykuwają się naprawdę wartościowe charaktery. To też niosąc pomoc ich potrzebom moralnym i materjalnym przyczynimy się do wielkiego dzieła utrwalenia i wzniesienia Polski wzwyż w ludzkich sercach. Stosunek nasz do ugrupowań politycznych a w szczególności do O. Z. N. — polega na wierze, że gdy w Polsce każdy spełni swe obowiązki, których się podjął i które do niego należą, całość i rzeczywistość Polski współczesnej wypadnie jak najlepiej i zrodzi się tak konieczny zbiorowy optymizm Narodu, który nietylko odzyskał Niepodległość, ale buduje swoją lepszą przyszłość.

Jako wydawnictwo lwowskich organizacyj niepodległościowych, skupiające zespół ludzi o wyraźnym programie ideowym, nie szukamy nowych drogowskazów ideowych, politycznych i społecznych. Dla nas wystarczają nauka życia i przykład czynu Marszałka Józefa Piłsudskiego, te nakazy honoru ofiarności i pracy, jakie kierowały naszym Wielkim Marszałkiem w walce o moc i piękno polskiej duszy.

Dlatego pragniemy służyć prawdzie, chcemy zwalczać zakłamanie wygodnych niedomówień czy też politykierskich przemilczeń. Dlatego nie oglądamy się na interesy i gry polityczne takich czy innych grup narodowych czy społecznych, nie liczymy się tak z inwektywami rodaków jak też i naszych mniejszości narodowych. Dlatego wreszcie zwalczamy protekcjonizm i każdy inny przejaw małości, każde przepychanie się przez życie łatwemi drogami, a staramy się wyrabiać poczucie odpowiedzialności jednostkowej i zbiorowej.

Oświadczamy się za każdym uczciwym objawem odwagi osobistej i popieramy każde rozsądne ustosunkowanie się do wszystkiego ważnego w naszem życiu państwowo - narodowem, bez względu na to, kto to zainicjuje i kto — byle uczciwie — będzie to potem realizował.

Przeminął okres odbudowy kraju zniszczonego w wojnach — światowej, ukraińskiej, bolszewickiej, a rozbudowa polskiego życia gospodarczego ułatwia podjęcie niezbędnych i tak już pilnych prac nad urabianiem charakteru naszego narodu, który we własnem Państwie musi wykrzesać własne wartości kulturalne, moralne i polityczne.

Troszcząc się o pokolenia, które wychowały się i dorosły za czasów Niepodległości — specjalnie tej części, która wychowała się w organizacjach Strzelca, Związku Harcerstwa Polskiego i t. p., — należy w miarę możliwości przyspieszyć proces utrwalenia i pogłębienia podstawowych wartości charakteru — Narodu Polskiego. Szukanie bowiem coraz to nowych ideałów i bezmyślność naśladownictwa wzorów hitlerowskich czy komunistycznych, trwają w Polsce Niepodległej już za długo i nadszedł czas przywrócenia i nawrotu do wielkich wartości naszej własnej kultury, która w ciągu wieków tworzyła i kształtowała nasz charakter i która upoważnia nas do odgrywania odpowiedzialnej i trudnej roli — wielkiego czynnika Wschodu Europy.



Przemówienie Gen. M. T. Tokarzewskiego - Karaszewicza w czasie wręczenia Armji karabinów maszynowych, ufundowanych przez Zarząd, urzędników i robotników Lwowskiego Tow. Akc. Browarów.

Montując i mobilizując moc polską, której wyrazami mają być wiara we własne siły moralne i materjalne, oraz hart nieustępliwości w rozsądnie konsekwentnem dążeniu do pełni ich przejawienia się w naszem państwowem życiu, iść musimy celowo, śmiało i otwarcie do rozwiązania problemu mniejszości narodowych w Polsce, — poprzez mobilizację własnego Narodu.

Pragnąc tego, a dalej zmierzając do wzbudzenia choćby czasami i początkowo przesadnego poczucia siły polskiej — musimy nieustępliwie walczyć o każde nawet najmniejsze postulaty miejscowych Polaków. Musimy pilnować naszych praw i starać się o zwiększenie polskiego stanu posiadania.

Nie chodzi tu o szukanie uprawnień i przywilejów, choć jest rzeczą bezsporną, że w tej chwili tylko element polski odpowiada za losy Małopolski Wschodniej i że wyłącznie on nie zawiedzie w trudnych dla Państwa momentach. W walkach o nasze prawa, w nieustępliwej postawie i czujności o dorobek całych pokoleń polskich — utrwalać trzeba nietylko nasze narodowe dobra materjalne. Te walki winny hartować moc i siłę moralną Narodu, który był i musi pozostać Narodem, nie odstępującym swego i równocześnie nie łaknącym cudzego. W pełni poczucia własnych sił narodowych kroczymy śmiało tylko naprzód, łamiąc a nie wymijając tchórzliwie przeszkód życia i dnia codziennego.

Doceniamy wartości narodu, którego odłamy określiły się nazwami ukraińskim i ruskim. Platforma państwowa ułatwi wpływanie na uregulowanie wzajemnych stosunków tych społeczeństw, a stworzenie podstaw obustronnie lojalnego współżycia powinno umożliwić złagodzenie obecnie zaognionych stosunków i ułatwiać braterskie regulowanie spornych spraw.

Dążenia Ukraińców do odbudowy demokratycznego państwa za Zbruczem powinniśmy popierać z całą lojalnością narodu, który przeżył utratę własnej państwowości, nie dopuszczając natomiast pod żadnym pozorem pojęcia o ukraińskości ziem Małopolski Wschodniej, a każdej próbie kontynuowania przez Ukraińców nadal tej postawy tymczasowości w stosunku Państwa, — idei jakiejś, Zachodniej Ukrainy tutaj u nas w Polsce — przeciwstawimy całą naszą moc.

Wyciągając naukę z historji uważamy, że tylko konsolidacja własnego Narodu może nam ułatwić realizację tego programu narodowościowego, ponieważ jedynie poczucie siły własnej może stworzyć tutaj warunki przyjaznego współżycia obu narodów, a może w przyszłości bratnich państw, ale i wtedy sąsiadujących poprzez dzisiejszą tylko naszą państwową granicę.

Podkreślając na każdym kroku łączność tej dzielnicy z resztą Polski i pilnie notując wszystkie pozytywne zamierzenia centralnych władz, rozróżniamy konieczną dziś w interesie całej Polski centralizację władz od nadmiernego centralizmu warszawskiego, sprzymierzonego z wygodą tych, którzy ze Lwowa informują stolicę fałszywie i bezkrytycznie, lub nie dość mocno bronią postulatów miejscowych Polaków.

Każdy z lwowskich dygnitarzy i każdy lwowski działacz winni zrozumieć, że Lwów musi się stać stolicą tej dzielnicy w pełnem tego słowa znaczeniu. We Lwowie musi się koncentrować życie gospodarcze, kulturalne i społeczne województw południowo-wschodnich.

We Lwowie nie wolno hamować zdrowej inicjatywy miejscowych, którzy muszą móc tutaj załatwiać swe sprawy, bez niepotrzebnych wyjazdów i innych zbędnych utrudnień kontaktu z Warszawą. Rozszerzenie kompetencyj lwowskich urzędów i instytucyj — to hasło podstawowe, którego realizacji będziemy konsekwentnie pilnować.

Nie wyrzekliśmy się krytyki, o ile jest ona nie demagogiczna, lecz zachowawcza i sprawiedliwa. Podając coś surowej i ostrej krytyce, trzeba stale pamiętać, że ściąga na siebie ocenę przedewszystkiem ten, który pracuje i działa i że łatwiej jest wywołać efektowne opozycyjne wystąpienie przeciw komuś, aniżeli konsekwentnie realizować program pracy, bez oglądania się na popularność. Specjalnie w Polsce krytyka pozostawia dużo do życzenia, gdyż za często wypływa z egoistycznych pobudek i nie dostrzega dorobku krytykowanego.

Z pewnych stron doczepiono nam przymiotnik „opozycyjny". Wiemy, że są tacy, którym specyficzne naświetlenie naszej krytyki ma ułatwić zadania dzielenia obozu niepodległościowego. Nie trudząc się prostowaniem takich „nieporozumień", stwierdzamy obowiązek popierania przez wszystkich Polaków Rządu Polskiego, specjalnie w tym niezmiernie ważnym okresie, w którym z inicjatywy rządowej w Polsce utrwalają się w dyskusjach i tworzą się wartości państwowo - narodowe. „Wola i Czyn", reprezentując światopogląd środowisk niepodległościowych, ma ułatwiać wciągnięcie jaknajszerszych kół polskiego społeczeństwa do tej pracy, w której żołnierska łączność jednoczy tych wszystkich, którzy Polskę będą bronić w razie potrzeby. Dzielić nas mogą różnice poglądów, zawsze nas jednak będzie łączyć konieczność wspólnego cementowania Ojczyzny, wspólna i droga nam Idea Niepodległościowa, wspólna, a tu na kresach szczególnie wysoko pojmowana odpowiedzialność za przyszłość Państwa.

—o—

Józef Piłsudski a polityka kresowa

Każdy z ludzi ma chwile, w których swe myśli, słowa i czyny konfrontuje z czemś, będącem poza nim: z sumieniem i normami moralnemi, z nakazami służby, którą pełni, z kodeksem honoru. Dla Piłsudczyka takim drogowskazem orjentacyjnym, szczególnie miarodajnem dla kierunku i metod pracy publicznej, są wskazania Komendanta. Są one i muszą być instrumentem ciągłej samokontroli, tem konieczniejszej, im łatwiej o błędy, im więcej nacisków i oporów powoduje niebezpieczeństwo zejścia z prawidłowej drogi. Siły te, sprowadzające na manowce, działają nieprzerwanie, wabiąc łatwością sukcesów, pozorną racją stanu, pozorną logiką. — I dopiero trzeba rzetelnej, uczciwej, wolnej od krętactwa konfrontacji własnego działania z tem, co On ogłosił i zalecał, by wykryć omyłkę. Trzeba także uczciwości i męstwa, by tę omyłkę uznać i naprawić.

Niema w Polsce dziedziny politycznej i społecznej, niema sytuacji, dla której nie istniałyby w spuściźnie po Wielkim Marszałku wskazówki i sądy. Trzeba tylko ich szukać, trzeba je chcieć odnaleźć i nie lękać się wyniku. Ze swej strony niejednokrotnie będziemy podejmowali takie próby przypomnień i zestawień, nie cofając się przed wnioskami, ani nie obawiając się zarzutu niekompetencji. Bo jeśli już koniecznie między ludźmi i Bogiem muszą być pośrednicy i miarodajni komentatorzy prawd objawionych, to tutaj, między Józefem Piłsudskim a Polakami wszelkie pośrednictwo kapłańskie wydaje się nam zbędne. A jeśli mogłyby powstać przy czerpaniu z tego źródła herezje, to nie przez zbytnie jego udostępnienie, lecz właśnie przez zamknięcie ciasnym kręgiem „znawców pisma".

Wstęp powyższy wydaje się potrzebny przy rozpatrywaniu zagadnienia, które dziś narzuca się szczególnie natarczywie. Sporą część każdego numeru „Woli i Czynu" poświęcamy problemom kresów wschodnich. Ze sposobu, w jaki je omawiamy, wynika, że uznajemy je nietylko za niezmiernie doniosłe, ale i za otwarte. Kilkunastoletnia polityka polska dała tu sporo prób, ale nie przyniosła jeszcze konkluzji. Gdyby cudzoziemiec zapytał nas, jaką właściwie ustaliliśmy u siebie politykę narodowościową, musielibyśmy przyznać, że prowadzimy tych polityk równocześnie kilka.

Ale sobie samym zadamy pytanie inne: czy w tem, co zalecamy i staramy się realizować, jesteśmy zgodni ze wskazaniami Piłsudskiego? I przedewszystkiem: jakie to były wskazania?

W porównaniu z bogatą spuścizną w innych dziedzinach myśli, ta, która bezpośrednio odnosi się do zagadnień narodowościowych i kresów wschodnich, jest stosunkowo skąpa. Ale z tego nie wynika, by była białą plamą. Przeciwnie, daje pogląd na sprawę bardzo wyraźny i nie dopuszczający do jakichkolwiek nieporozumień.

W pierwszym rzędzie mówią fakty dokonane. Faktem pierwszym jest odsiecz Lwowa i wojna, prowadzona o wyzwolenie Małopolski Wschodniej, bez jakichkolwiek wahań i połowicznych rozstrzygnięć. *Granica Zbrucza* jest dla Piłsudczyka tą granicą, której żądał i którą osiągnął Piłsudski. Wszelkie koncepcje, któreby *podważały suwerenność* Polski na kresach wschodnich, byłyby oczywiście sprzeczne z wolą, z programem Wskrzesiciela Polski.

Drugim faktem jest umowa warszawska z kwietnia 1920 i na jej podstawie wspólna z Semenem Petlurą walka o wyzwolenie Ukrainy. „Wolna Polska — padły wówczas słowa — nie może być istotnie swobodną, dopóki naokoło panuje wciąż hasło niewolniczego poddawania woli narodowej przemocy teroru". Naród ukraiński przestaje tu być przeciwnikiem, staje się naturalnym sprzymierzeńcem wobec wspólnego wroga. Jakkolwiek potoczyły się późniejsze wypadki, ta podstawowa myśl zachowała swój pełny walor na przyszłość, szukając m. i. praktycznych rozwiązań w polityce wołyńskiej.

Poza temi faktami pozostały wypowiedzenia, niedwuznacznie określające stosunek Piłsudskiego do problemu kresów i polityki kresowej. Jedno z nich, z 13 września 1919 r., stwierdza m. i.: „Są w życiu narodów i państw zmagania, które nigdy nie ustają. Polskę na równi z innemi narodami oczekuje walka we wszechświatowych zapasach o pierszeństwo *w dziedzinie organizacji i kultury*. Sprostać w tej walce najciężej jest tym, którzy są na kresach. Na kresy bowiem spada najcięższy *obowiązek* reprezentowania kultury narodu".

9 stycznia 1920 r. oświadczył Piłsudski w Równem: „Kiedy mówimy o kresach, to musimy zdać sobie sprawę z tego, co to są kresy. Kresy to zetknięcie się jednego narodu z innym, jednej kultury z drugą, jednego wychowania z innem. Dlatego też najtrudniejszą zawsze jest wszelkiej polityki kresowej umiejętnością zdobyć *silny, mocny szacunek dla władzy jawnej*. My, Polacy, byliśmy objektem różnych polityk kresowych. Znaliśmy tę politykę, jaką inni w stosunku do nas uprawiali. Na całym świecie polityka kresowa podobna jest do tej, jakiej my byliśmy objektem. Nie znam innej polityki kresowej, jak polityka poniżenia i ucisku, której hasłem jest „Biada zwyciężonym!" My, Polacy, wiemy po sobie dobrze, jakie to skutki za sobą pociąga, jak niedaleko prowadzi, jak niewielkie rezultaty osiąga... Jeżeli na całym świecie panuje nieuczciwość w polityce kresowej, ja chciałbym, by nasza polityka kresowa była *polityką uczciwą*".

10 stycznia 1920 r. w Łucku padły słowa, które nietylko do Wołynia wolno odnieść: „Wołyń zaludniony jest przez różne narodowości, religje i języki. Jeśli ludzie nie będą okazywali sobie *szacunku i zaufania*, to stan dzisiejszy się nie ostanie. Tylko *współpraca* wszystkich wyznań, stanów i narodowości może go utrzymać. Pamiętajcie panowie, że rząd nie jest wszechmocny. Chciałbym, aby rząd mógł oprzeć się na ludności."

I wreszcie jest ustęp, wprawdzie nie dokumentarny, bo zawarty w wywiadzie w „Echo de Paris", który nie był autoryzowany, byłoby jednak zbyt nieprawdopodobne, aby pogląd w nim zawarty zmyślił francuski dziennikarz. Ustęp ów brzmi: „Na bagnetach niesiemy tym nieszczęśliwym krajom wolność bez zastrzeżeń. Wiem, że wielu Polaków nie podziela mego zdania".

Tych kilka cytatów dostatecznie orjentuje w zagadnieniu, które postawiliśmy. Pozostaje odpowiedź na pytanie drugie: jakiemi drogami poszła rzeczywistość? Gdzie jest zbieżność, a gdzie rozbieżność? Co spowodowało odchylenia? Co je może wyrównać?

Podejmiemy próbę dania odpowiedzi.

QUIS

—o—

Dlaczego żaden Piłsudczyk nie może być totalistą?

Dlatego, ponieważ Józef Piłsudski powiedział:

„Chcę zgody i jedności, nie sądzę jednak, aby zgoda i jedność pojmowane być mogły w społeczeństwie nowoczesnem jednostronnie. Nie sądzę, aby zdrowem było oszukiwać siebie twierdzeniem, że „wszystkie koty są szare", gdyż bywa to tylko wtedy, gdy zgodnie z przysłowiem noc panuje i wzrok ciemności zasłaniają. Przy pierwszym blasku dnia cała tęczowa różnobarwność występuje na jaw, od jaskrawej czerwieni począwszy, kończąc ciemnym fioletem. Podstawą takiej zgody może być tylko praca, nie żądająca od nikogo wyrzeczenia się swojej indywidualności, wyrzeczenia się swoich myśli. Rzetelna zgoda i jedność oparta być może jedynie na współpracy, a nie na eksklużywności".

Pisma Zbiorowe V. str. 115.

ROZWAŻANIA LEGJONOWE

IV.

(b) żyjemy pod znakiem kryzysu zaufania. Wszędzie, a przedewszystkiem w polityce. Stąd płyną trudności w odbudowie organizacji politycznej Obozu. Stąd rozbieżność koncepcyj społeczno-politycznych u ludzi, którzy wyszli z jednej szkoły ideowej, a dziś często nie umieją znaleźć wspólnego języka.

Przyczyną kryzysu zaufania — jedną z przyczyn, powiedzmy, — jest rozdarcie w górze legjonowej. To rozdarcie jest głębsze, aniżeli czasem wydaje się obojętnemu obserwatorowi, jest przykrzejsze w skutkach, aniżeli inne kłopoty legjonowe. — Gdzie niema zgody na górze — nie może być zaufania na dole, — a więc ani na dole społeczeństwa, ani wśród masy legjonowej.

Formułujemy więc następującą tezę: Obecna dekompozycja organizacyjno-polityczna jest wywołana przez rozterkę panującą wśród czołowych legjonistów; bez usunięcia tej rozterki nie będzie ładu ani w Obozie ani w Polsce; chyba że zjawią się nowe siły, które po usunięciu na bok elementu legjonowego, wezmą na swe barki odpowiedzialność za losy Państwa. Tych sił jednak niema i tak prędko nie będzie.

Trzeba więc dzwonić na alarm, trzeba publicznie, — tu od dołu — podnieść głos ostrzeżenia i krzyk bólu i troski tych, którzy zawsze szli w karnym ordynku, ale wiedzieli i widzieli, że góra jest zgodna, zdrowa i jednolita.

Musimy uświadomić sobie, że czasy są tak ciężkie dla Polski i tak obciążające odpowiedzialnością każdego i wszystkich, którzy swą cegiełkę przyłożyli do odbudowy Państwa, że nie wolno dziś tolerować rozdwojenia w naszych szeregach. Cokolwiek podzieliło nas wczoraj, — cokolwiek stało się w naszej organizacji legjonowej po śmierci Komendanta — należy spojrzeć trzeźwo w oczy rzeczywistości polskiej, należy wyciągnąć wzajemnie do siebie ręce z gestem pojednania — w imię wspólnej przeszłości, w imię wspólnej odpowiedzialności, — i w imię przyszłej pracy dla jutra Polski.

Zapewne, są nieliczne jednostki z Obozu Legjonowego, które „skończyły się" w oczach społeczeństwa i mas żołnierskich — i te niechaj odejdą w cień na zawsze i niechaj nie przeszkadzają innym w pracy i w organizacji. — Ale są i tacy, — o ileż liczniejsi, — którzy może popełnili nawet błędy w rządzeniu Polską, — może mają niejeden grzech na sumieniu, szczególnie w stosunku do braci legjonowej, — nie znaczy to jednak, aby nie mogli wrócić do wspólnej gromady, dać ze siebie pracę owocną, opartą na doświadczeniu wielu lat, — i zabłysnąć staremi talentami organizacyjnemi.

Komendant przez całe życie dawał nam przykład, jak postępować w polityce. Komendant przebaczał nie raz i nie dwa swoim przeciwnikom, a nawet tym z legjonistów, którzy usiłowali, — o jakże nierozumni, — buntować się przeciw Niemu.

To była szlachetność duszy Piłsudskiego — wielkiego Wodza i wielkiego Statysty.

Jako zbiorowość legjonowa jesteśmy dziedzicami tej tradycji. Mamy obowiązek wskazać naszym dzisiejszym przywódcom, że nadszedł czas pojednania, które ich przedewszystkiem obowiązuje. Groza sytuacji zawisła nad Polską. Hannibal ante portas!

Ta właśnie groza sytuacji upoważnia każdego z nas — wszystko jedno czy to jest oficer, czy szeregowiec w pracy społecznej, do podniesienia głosu przestrogi, — ta groza zmusza nas, aby z idących w zapomnienie kart historji, krwią i trudem Komendanta pisanych, wydobyć to, co jest rycerskiem słowem przebaczenia.

A ma to jeszcze specjalne, bardzo głębokie, nietylko na wspólnej doli i żołnierskim sentymencie oparte, znaczenie. Czasy bowiem nadeszły takie, że pałka, kastet i rewolwer zaczynają sięgać do roli arbitra w sporach politycznych, a typy z pod ciemnej gwiazdy, nieopatrznie wpuszczone ostatnio do naszego zespołu politycznego, plugawią swemi wyczynami nasze imię i naszą żołnierską przeszłość...

Ale wróćmy do tego, co boli najwięcej. Mówmy konkretnie to, co już szepcą legjoniści we wszystkich zakątkach kraju....

Dlaczego podjęto dzieło konsolidacji całego społeczeństwa, lub przynajmniej znacznej jego większości, a nie umiano dotąd pogodzić między sobą góry legjonowej?

Dlaczego wyciąga się rękę do najrozmaitszych odłamów narodu polskiego, nawet do wczorajszych wrogów, a dopuszcza się do pogłębiania rozdźwięku pomiędzy wierną gromadą legjonowo - peowiacką, a tworzącym się nowym Obozem?

Tego nie potrafimy zrozumieć ani my legjoniści, ani tem bardziej społeczeństwo, w oczach którego Obóz Legjonowy tylko jako karna, organiczna całość wzbudza szacunek, posłuch i zaufanie. Społeczeństwo nauczyło się widzieć w starszyźnie legjonowej jedyny ośrodek dyspozycji politycznej w Polsce i prawdziwą kuźnię rozumu politycznego. Rozbicie Obozu Legjonowego w górze — to zachwianie i obalenie tej wiary.

Gdyby miały zajść tak głębokie zmiany w ideologji Obozu pomajowego i w jego strukturze organizacyjnej, że nie znalazłoby się tam miejsca dla wielu starych działaczy legjonowych, nieraz bliskich współpracowników Józefa Piłsudskiego, — gdyby — co z niepokojem musimy podkreślić — organizacje, należące do naszego obozu niepodległościowego, podtrzymywały nadal obecny swój stan rezerwy, — natenczas horoskopy, otwierające się dla pracy politycznej Obozu pomajowego, nie przedstawiają się w różowych barwach. — Likwidacja jednych działaczy, musi pociągnąć z nieubłaganą koniecznością likwidację dalszych i dalszych jednostek, cennych często i wartościowych, — zwijanie jednego skrzydła frontu, zbyt daleko idące w głąb, musi spowodować załamanie się całego frontu, — bo odwodów niema, a te nieliczne, co nadchodzą, robią często wrażenie dywersantów.

Dlatego troska osiada na naszych czołach, a na usta cisną się pytania, na które nie znajdujemy odpowiedzi.

Bo w rozgwarze akcji politycznej, gdy cały wysiłek naszej oficjalnej góry został skierowany na zewnątrz, — zapomniano, że i do własnego środowiska należy zastosować hasło pojednania i przebaczenia.

Bez realizacji tego hasła zwiędnie każdy program, zagubi się każda idea.

Pragniemy spokoju w kraju i współpracy

II.

W tych warunkach i po długich latach wyczekiwania zmiany — konieczny stał się zbiorowy protest miejscowych Polaków. Protestujemy dla zdemaskowania obłudy „wypierania się O. U. N." i całkiem jawnego publicznego manifestowania sympatyj dla O. U. N. Organizując te protesty oczekiwaliśmy conajmniej jeszcze jednej formalności „ukraińskiej zajawy", potrzebnej tym Polakom, co jeszcze wierzą w powodzenie t. zw. normalizacji polsko - ukraińskiej, realizować się mającej jednostronnie i tylko przez grupę U. N. D. O.

Wierzyliśmy, że U. N. D. O. wykaże wyrobienie polityczne. Omyliliśmy się.... W odpowiedzi na głosy polskiej przestrogi zareagowali najgwałtowniej Ukraińcy z U. N. D. O. — i z „Diła".

Dosłownie ani jedna organizacja ukraińska, ani jeden z posłów ukraińskich, ba nawet sam katolicki metr. Szeptycki, dosłownie nikt z Ukraińców nie odważył się otwarcie potępić bandytyzmu nowego stylu walki parobków z pod znaku O. U. N. Przecież frazes obłudnej przestrogi wykazałby, że nie wszystkich przywódców ukraińskich i nie całą inteligencję ukraińska sterroryzowali parobcy z O. U. N., dowodziłby, że przecież ktoś z Ukraińców dorósł do koncepcji tzw. normalizacji polsko-ukraińskiej, w koncepcji U. N. D. O—a.

Głosy swego sumienia — pożal się Boże i Rzymie — katolickiego i strach przed parobkami z O. U. N. pragną zagłuszyć nagonką antypolską. Obstawanie za rodakami — chłopami, nazywa — wybrany także głosami Polaków — poseł Baran „zwierzęcą nienawiścią przeciw nam". Rozczytującemu się w zarzutach posła Barana, wypowiedzianych pod adresem wyborców Polaków — może się wydawać, iż posła Barana zadowoliłyby tylko słowa wdzięczności za anarchizowanie Mał. Wsch. i za niewinnie przelaną krew polską.

Artykuły posła Barana wykazują naszą omyłkę oceny wartości ukraińskiego wyrobienia politycznego. Prostak przecież zdałby sobie sprawę „z moralnej odpowiedzialności za swoje czyny społecznego charakteru", do których zaliczyć należy podawanie kłamstw, mających na celu podburzanie rodaków przeciw Polakom.

W imię prawdy historycznej musimy zaprotestować, kiedy insynuuje się, że „nikt inny tylko polscy kombatanci i różne ich organizacje szły i kroczą na czele antyukraińskiego polskiego pochodu". Poseł Baran formułując takie oskarżenie, dobrze zdaje sobie sprawę z sytuacji Ukraińców w czasach po r. 1919. Wojnę przegrali ale politycznie odnieśli sukces poprzez akt Petlury. Współpracę i normalizację polsko-ukraińską, przewidzianą w tym pakcie — ośmieszyli, a twórcę ugody polsko-ukraińskiej, atamana Petlurę obrzucili błotem oskarżeń. Gdy my polscy kombatanci krwawiliśmy się pod Kijowem za waszą wolność, wy małopolscy ukraińscy politycy staliście się „grabarzami tak zwanych normalizacyjnych prób", co wam wytykają wasi rodacy z tamtej strony granicy.

W następnym okresie, systematycznie w ciągu długich lat odżegnywaliście i potępialiście Petlurę i także tą kampanją anty-Petlurowską odsuwaliście nas od siebie, tworząc własne ghetto ukraińskie.

Nie chcieliście docenić dobrej woli wyroków uwalniających różnych dr. Petruszewiczów, komendantów pierwszych w Europie strasznych obozów koncentracyjnych, które w r. 1918 i 1919 zasłynęły w świecie barbarzyństwem maltretowania Polaków wziętych do niewoli.

Wśród dokumentów, wykazujących polską dobrą wolę, znajdujemy konkordat, dający wam wielkie uprawnienia (m. in. prowadzenie ksiąg stanu cywilnego), jakich nigdy i nigdzie nie otrzymał naród w wojnie pokonany. A słynna ustawa szkolna, liberalna polska ustawa spółdzielcza i inne przecież tworzą dowody polskiego liberalizmu, w formie swej i postaci nieznanego nigdzie indziej.

Zapraszano was do współpracy i tak w r. 1922 polscy kombatanci zachęcali was do zaniechania bojkotu wyborów sejmowych.

Dużo czasu upłynęło, zanim zrozumieliście myśl polityczną Petlury, nim zorjentowaliście się, że polityka antypolska jest zgubna dla waszego narodu. Czyż można — tak prędko po stronie polskiej — odrobić zło judzeń antypolskich?

Mijają lata a my wciąż domagamy się lojalności państwowej a przed waszym O. U. N. musimy bronić polskiego chłopa... i to nawet w czasach normalizacyjnych, kiedy zadłużenie wasze w Państwowym Banku Rolnym nie oblicza się kwotą jednego tylko miljona zł., kiedy wasz bank, jeden z pierwszych w Mał. Wsch., otrzymał przywileje wydania listów zastawnych w pierwszej transie na kwotę 2,500.000 zł.

Biorąc pod uwagę te i inne koncesje normalizacyjne i gniew posła Barana za upomnienie się o prawo do życia miejscowego chłopa polskiego, musimy poważnie potraktować jego oświadczenie, że jego obóz uważa normalizację polsko - ukraińską za nieudałą „dzięki wrogiemu stanowisku do samej idei normalizacji polsko-ukraińskich stosunków". Te słowa posła Barana — naszem zdaniem — zapowiadają odpowiednią sejmową deklarację U. N. D. O—a. Bardzo cenne to oświadczenie stwierdza, że powodem wycofania się U. N. D. O—a stała się obrona polskiego chłopa przed bandytyzmem O. U. N. Przekreśla ono wszelkie deklaracje zaprzeczające kontaktu z O. U. N.

Wytwarza się sytuacja jasna i wyraźna. Wzięli więc pełną odpowiedzialność za O. U. N. Skończył się okres obłudy i kłamstw...

Cel naszych protestów osiągnięty — odrzucono platformę już nietylko lojalności państwowej, ale i lojalności obywatelskiego zgodnego współżycia obu społeczeństw. Radzimy się zastanowić... do sesji jesiennej można wiele przemyśleć. Lepiej się zastanowić, gdyż kiedyś trzeba będzie tak się przyznawać do błędu, jak się na gwałt musiało gloryfikować Petlurę.

Dla uniknięcia nieporozumienia podkreślamy raz jeszcze, że nam zależy na waszem zbiorowem odseparowaniu się od O. U. N., gdyż tego rodzaju platforma waszej konsolidacji narodowej z miejsca posunie naprzód sprawę normalizacji polsko-ukraińskiej. Ponadto ułatwi ona likwidację różnych obcych agentur,

pracujących nad pogłębieniem przepaści obu społeczeństw.

Wypowiadamy się jasno i bez ogródek. Dość mamy waszych odwoływań się do „warszawskich przyjaciół", którzy dają się wam tak nabierać, jak przed wojną nabieraliście — ku uciesze całej Europy — sztabowców austrjackich i niemieckich. Macie do wyboru: albo musicie dogadać się z nami, albo musicie — przy pomocy przyjaciół warszawskich — spowodować represje Berezy i t. d. Macie siłę, likwidujcie polskich chłopów przez O. U. N., a nas inteligencję pacyfikujcie. Jesteście za słabi do represyj — próbujcie dogadać się na miejscu i to bez pośredników.

Wiemy, na jakich warunkach musi być zawarta ugoda normalizacyjna. Chcemy, by zawartą została z całem waszem społeczeństwem, z wykluczeniem O. U. N. i komunistów. Front anty-O. U. N. i anty-komunistyczny — ułatwi sformułowanie warunków ugody.

Będziecie zwlekać, będziecie chwiejni — postaramy się tymczasem trafić do waszych mas. Nie dogadamy się we Lwowie, mądrzejszych znajdziemy na wsi, wśród waszych chłopów politycznie wyrobionych. Wasza wieś pragnie spokoju i dość ma nahalności młodych.

Pacyfikacji chłopów nie chcemy. Wystarczy zdemaskować te nieliczne jednostki, co na rozkaz Lwowa bruździą w każdym powiecie. Doprowadzimy do ich ukarania przez sądy państwowe, i pan, pośle Baranie, dobrze się orjentujesz, że wtedy spokój w Mał. Wschod. zapanuje. Irytujesz się, pośle Baranie — naszem stanowiskiem anty O. U. N.-owskiem dlatego, że obawiasz się swoich wyrobionych chłopów, którzy mogą i zechcą z nami współpracować.

Wasz gniew, pośle Baranie, dowodzi, — czy z tego sobie zdajecie sprawę czy nie, — że jednak U. N. D. O—wi jest potrzebny O. U. N. Akcje O. U. N. ułatwiły wam osobiste wybicie się przy pomocy... polskich głosów i ostatniej ordynacji wyborczej.

Wolelibyśmy, byście wy, przywódcy ze Lwowa, zrozumieli nasz program, byście stanęli z nami do współpracy. Reprezentujecie pewną ideologję, zdolności organizacyjne i kapitał zaufania. Wolelibyśmy, byście kapitału zaufania nie marnowali i nie musieli zmieniać drogowskazów politycznych, jak to miało miejsce, kiedy zmienialiście ocenę działalności Petlury, jak musieliście zmienić front do nowej organizacji Łuhów i t. d.

Przyznacie sami, że dość długo my, miejscowi Polacy, pozwalaliśmy się bawić politykierstwem na Berlin czy Moskwę. Obecnie musimy występować twardo, gdyż pracujemy w tej chwili za was i dla was i w tych pracach musimy narzucić prawdziwie rozumny program prac politycznych.

W tej chwili stajemy się organizacyjnie coraz bardziej mocni, gdyż w coraz szerszej mierze dysponujemy w terenie organizacjami polskiemi. Silni jesteśmy także dlatego, ponieważ jasno określiliśmy nasze cele i dobrze jesteśmy przygotowani na każdą ewentualność i w każdej sytuacji nie będziemy bezradni. Reprezentujemy i chcemy polskiego marszu i naporu, które muszą być zwycięskie.

Prawdziwie obojętną jest nam wasza decyzja. Wolelibyśmy, by była ona decyzją rozumu politycznego, a nie rozmaitych kawałów w rodzaju artykułów, pisanych przez waszych dziennikarzy, a drukowanych pod firmą polską i w polskich pismach, z przeznaczeniem urabiania polskich czytelników w duchu waszych nierealnych koncepcyj politycznych — wielkiego frontu od O. U. N. — do polskich obszarników z grupy „Buntu Młodych — Polityka".

W Mał. Wsch. my Polacy wypracowaliśmy prawa do inicjatywy i do narzucania naszej woli forsowania normalizacji polsko-ukraińskiej. Zwycięstwa naszego jesteśmy pewni.

Sapienti sat.

P. S. Pośle Baranie! Przed odpowiedzią przeglądnęliśmy raz jeszcze pańskie artykuły z okresu posłowania. Przegląd tych artykułów upoważnia nas do odmówienia panu prawa do przemawiania imieniem tych, co pracowali nad powodzeniem normalizacji polsko-ukraińskiej: pisał pan i pisał, i osobistą pańską kompromitacją jest, że właśnie pan dochodzi do wniosku, że normalizacja nie jest przygotowana..... i to po stronie ukraińskiej.

E. PODGÓRSKI

Klasztory prawosławne w Polsce i ich rola w życiu politycznem

I. Ławra Poczajowska.

Ogólnie znanym jest fakt, że klasztory są bardzo ważnym czynnikiem życia kościelnego, a wskutek tego odgrywają też wybitną rolę w stosunkach społeczno - politycznych. Najważniejszemi klasztorami prawosławnemi w Polsce są klasztory: poczajowski (tzw. Ławra poczajowska), jabłeczyński i żyrowicki. Klasztor poczajowski (w powiecie krzemienieckim na Wołyniu) jest najważniejszym ośrodkiem religijnym prawosławia w Polsce. W klasztorze tym znajduje się najwięcej czczony w Polsce obraz Matki Boskiej poczajowskiej, relikwie świętego Jowa poczajowskiego (żył w XVI—XVII w.), ślad stopy Matki Boskiej, która miała się ukazać przed kilku stuleciami na górze poczajowskiej i wiele innych świętych pamiątek. Klasztor ten posiada duży majątek, na który składają się ziemie, lasy i t. d. Ma on własną elektrownię, która obsługuje też miasteczko Poczajów, różne warsztaty, fabrykę świec woskowych itd. W klasztorze poczajowskim skupia się ponad 150 mnichów; nadto w odległości kilku km od głównego klasztoru mieści się jego filja tzw. „skit", w którym również znalazło pomieszczenie ponad 60 mnichów. Prócz tego Ławra poczajowska ma też filje w różnych miastach i wsiach Wołynia. Od kilku lat istnieje w Ławrze wyższa szkoła teologiczna dla mnichów, którą wedle najnowszych przepisów obowiązani są ukończyć wszyscy mnisi. Z Ławry poczajowskiej deleguje się hieromonachów do różnych parafij miejskich i wiejskich w całej Polsce, dla tymczasowego pełnienia obowiązków kapłańskich (w razie choroby księży parafjalnych itp.), czy też dla pomocy księżom parafjalnym. W ostatnich latach szeroko praktykuje się mianowanie na stałe hieromonachów z Ławry poczajowskiej na najbardziej odpowiedzialne posady parafjalne. M. i. hieromonachowie z Ławry poczajowskiej zajmują stanowiska księży parafjalnych we Lwowie, w Haliczu, Turce n/Stryjem, Jabłonce Wyżnej, (pow. Turka n/Stryjem) i niektórych in. miejscowościach Małopolski. Hieromonachowie z Ławry zajmują też niektóre najwyższe stanowiska w Warszawie, m. i. w ich ręku znajduje się kierownictwo internatami studentów teologji prawosławnej i uczniów gimnazjalnych, przygotowujących się do prawosławnego liceum teologicznego.

Ławra była już od w. XVI—XVII ważnem ogniskiem życia religijnego; lecz szczególne znaczenie zdobyła ona w pocz. XX w., gdy jej kierownictwo spoczęło w ręku energicznego i wybitnego czarnosecińca, arcybiskupa (późniejszego metropolity) Antoniego Chrapowickiego. On to właśnie zrobił z Ławry nietylko ośrodek religijno-kościelny, lecz i polityczny. Ławra stała się ogniskiem propagandy jedynej niepodzielnej Rosji, caryzmu i nienawiści do „inorodców", a przedewszystkiem do Polaków. Głównym współpracownikiem metr. Antoniego był namiestnik Ławry, archimandryta Witalis, osławiony polakożerca (obecnie arcybiskup w Ameryce).

Po wojnie światowej niepewny był przez krótki okres czasu los Ławry poczajowskiej. Kler katolicki żądał oddania Ławry kościołowi katolickiemu na tej podstawie, że Ławra była unicką przez kilkadziesiąt lat w XVIII w. i że w tym właśnie czasie zbudowano główną katedrę Ławry. Jednak Rząd polski, wierny tradycjom tolerancji religijnej Rzplitej, pozostawił Ławrę prawosławnym.

W pierwszych latach po odrodzeniu Państwa Polskiego stał na czele Ławry archimandryta Damaskin Maluta. Zajmował się on wyłącznie sprawami gospodarczemi i kościelnemi i żadnej polityki nie uprawiał. To jednak nie podobało się niektórym młodszym zakonnikom Ławry, pod dowództwem archimandr. Benjamina Nowickiego, którego metr. Djonizy mianował sekretarzem zarządu Ławry. Na skutek umiejętnej intrygi młodszych, politykujących zakonników, archim. Damaskina usunięto z Ławry. Niedługo potem metr. Djonizy mianował namiestnikiem Ławry swego spowiednika archim. Pantelejmona Rudyka, moskalofila z Małopolski, wychowanka metr. Antoniego Chrapowickiego i arch. Witalisa! Ponieważ jednak Pantelejmon, jako człowiek mało wykształcony, nie mógł samodzielnie kierować Ławrą, głównym jej kierownikiem został archim. Benjamin Nowicki, sekretarz i dziekan Ławry. Pod ich rządami Ławra stała się narzędziem polityki metr. Antoniego i arch. Witalisa.

Ten kierunek polityczny wzmógł się w Ławrze szczególnie od czasu odwiedzenia jej przez dawniejszego jej kierownika arch. Witalisa, który był w Poczajowie i we Lwowie w r. 1934. W czasie tego pobytu arch. Witalisa w Poczajowie i w Lwowie, opracowano plan propagandy antypolskiej, która, jak wiadomo arch. Witalis szeroko rozwinął w Ameryce. (Tak zwany „protest amerykański").

Archimandryci Pantelejmon i Benjamin założyli w Ławrze wyższą szkołę teologiczną, a dla zakonników nowicjat. Wykłady w tej wyższej szkole teologicznej odbywają się wyłącznie w języku rosyjskim, mimo, że wśród zakonników niema prawie Rosjan i dla wielu zakonników język rosyjski jest mało zrozumiały. Wśród profesorów tej szkoły niema żadnej kwalifikowanej siły naukowej. Głównym jej wykładającym jest archim. Benjamin. Wykłada w tej szkole nawet i sam namiestnik Ławry archim. Pantelejmon! Znając skład profesorski tej szkoły należy wnioskować, że nie może ona być prawdziwą uczelnią cerkiewno-naukową.

Na tym samym poziomie i w tym samym duchu prowadzi się też nowicjat, w którym obecnie znajduje się około 70 chłopców, przygotowujących się do stanu zakonnego. Metr. Djonizy polecił specjalną opiekę nad nowicjatem archim. Benjaminowi. Najchętniej przyjmuje się do nowicjatu moskalofilów z Małopolski, którzy przeważnie są unitami i których w Ławrze nakłania się do przejścia na prawosławie. Wogóle w Ławrze moskalofile z Małopolski neofici uniccy są szczególnie uprzywilejowani, co budzi wielkie niezadowolenie wśród większości mnichów.

Kierownicy Ławry specjalną uwagę poświęcają walce o nabożeństwo w języku cerkiewno-słowiańskim z moskiewską wymową i zdecydowanie zwalczają nabożeństwa w języku polskim, a nawet cerkiewno-słowiańskim z ruską wymową. Szczególnych starań dokłada w tym kierunku hieromonach Nikita, jeden z najbliższych pomocników archim. Pentelejmona.

Prorosyjska i pro-carska działalność kierowników Ławry wywołuje wielkie oburzenie szerokich mas prawosław-

NIEDOPUSZCZALNE EKSCESY

W niedzielę dnia 10 bm. i w poniedziałek dnia następnego wydarzyły się antyukraińskie ekscesy. Bito szyby w sklepach ukraińskich, a nawet miano pobić niewinnego Ukraińca, którego jedyną winą było noszenie wyszywanej koszuli.

Dla nas nad wyraz przykre jest, że w ekscesach tych brała udział młodzież akademicka. Uważamy, że tego rodzaju manifestacje nie powinny mieć miejsca. Tą drogą, panowie akademicy, nie będziecie budować i utrwalać polskości Małopolski Wschodniej. Wasze lwowskie wystąpienia nie mogą upoważniać O. U. N. do dalszego gnębienia tych waszych rodaków-chłopów, którymi nikt się nie zajmuje ze strony polskiej, a którzy przez cały rok borykają się bohatersko z O. U. N.

Tu na kresach my Polacy musimy świecić przykładami umiejętności podporządkowania się przepisom prawa. Gdy akademicy będą bezprawnie i niepotrzebnie bić niewinnych przechodniów ukraińskich, czy wtedy będziemy upoważnieni do narzucania parobkom z szeregów O. U. N. poszanowania dla polskiego prawa?

Tych kilka uwag, ujmujących stanowisko „Woli i Czynu" wypowiadamy z troską o naszą polską kulturę narodową. Uważamy, że ktoś w błąd wprowadził naszych akademików i antyukraińskie ekscesy więcej się nie powtórzą.

Jesteśmy prowokowani przez O. U. N., ale nam Polakom nie wolno stosować metod O. U. N.

——o——

nej ludności kresowej, zwłaszcza na Wołyniu. Najjaskrawszym wyrazem tego oburzenia była burzliwa demonstracja kilkunastu tysięcy wiernych w Poczajowie dn. 10 września 1934 r., w czasie wielkich uroczystości religijnych w Ławrze. W uroczystościach tych brał osobiście udział metr. Djonizy. Kilkunastutysięczny tłum pielgrzymów zażądał wówczas od metropolity zaprzestania polityki moskalofilskiej w prawosławnym Kościele wogóle, a w Ławrze w szczególności. Przestraszony metropolita zrzekł się wówczas rządów w djecezji wołyńskiej, w której sprawował dotychczas rządy jako biskup djecezjalny. Na wołyńską katedrę djecezjalną został mianowany arch. Aleksy Hromadski. Ławrę jednak ze wszystkiemi jej filjami wyjął metropolita z pod władzy biskupa wołyńskiego i pozostawił ją pod swym bezpośrednim zarządem.

Przez trzy lata metropolita nie pokazywał się w Ławrze podczas wielkich uroczystości. Tymczasem polityka moskalofilska w Ławrze i wogóle w Kościele prawosławnym w Polsce nietylko nie ustaje, lecz nawet wzmaga się ustawicznie. W bieżącym roku metr. Djonizy postanowił wyjechać do Poczajowa, celem wzięcia udziału w uroczystościach w dzień św. Jowa (10. IX).

Gdy dowiedziano się o tem na Wołyniu, wielkie tłumy niezadowolonych z polityki moskalofilskiej w Ławrze i wogóle w Cerkwi zaczęły ściągać do Poczajowa. Zamierzano powtórzyć demonstrację w obecności metropolity. Zawiadomiony o tem metropolita, nie dojechał do Poczajowa i zawrócił z drogi. W Poczajowie odbył się wiec, na którym mówcy krytykowali ostro politykę moskalofilską w Kościele prawosławnym, a szczególnie ostro domagali się radykalnej reformy w Ławrze i przekształcenia jej politycznego ośrodka moskalofilskiego w prawdziwy klasztor, służący wyłącznie Cerkwi, w duchu współpracy z narodem polskim. Na wiecu uchwalono odpowiednie rezolucje.

Wśród samych zakonników Ławry zmontowała się mocna opozycja względem teraźniejszego kierownictwa Ławry. Zwłaszcza nielubianym wśród mnichów jest archim. Benjamin, którego polityka może budzić uzasadnione podejrzenia, że w dziwny sposób łączy moskiewsko-czarnosecińskie tradycje Ławry z sympatją do Sowietów!

Wydaje się nam, że stanem Ławry poczajowskiej i jej akcją polityczną powinni zainteresować się Rząd i całe społeczeństwo polskie. Nie można dopuścić, by naszą tradycyjną tolerancję wyznaniową wykorzystywano dla celów politycznych, i to tembardziej, że wśród polskiej ludności prawosławnej polityczna akcja moskalofilska Ławry wywołuje wielkie oburzenie.

Wyrażamy raz jeszcze przekonanie, że metr. Djonizy wyciągnie wnioski z faktu zmontowania w Ławrze opozycji przeciw sobie i zainteresuje się reorganizacją, a dalej wyznaczy nowe kierownictwo dla klasztoru Ławry poczajowskiej.

Ławra winna stać się placówką religijną i w żadnym wypadku nie może być używana dla celów antypolskich. Orjentujemy się w sytuacji, jaka wytworzyła się w ostatnich miesiącach w Cerkwi prawosławnej Młp. Wsch. i jasne są nam zamierzenia pewnych rosyjskich kół cerkiewnych. Metr. Djonizy waha się i stosuje politykę kunktatorską. Rezultaty tej polityki podyktowanej i narzuconej przez sfery, kierujące Ławrą poczajowską, mogą się okazać zgubnemi dla małopolskiego odłamu cerkwi prawosławnej.

——o——

STANISŁAW LIPIŃSKI

Ukraińcy na przełomie

Zostałem zaproszony do napisania serji artykułów na tematy słowiańskich mniejszości w Polsce. Pierwszy z artykułów poświęcony kwestji rosyjskiej spowodował odpowiedź... organu lwowskich Starorusinów. Drugi, omawiający problemy staroruskie został omówiony również we wstępnym artykule... ukraińskiego „Diła", które poraz pierwszy w historji ruchu ukraińskiego podjęło się obrony niezależności partji ruskiej. Dotychczas stale i to od dziesiątek lat Starorusinów szkalowali i oficjalnie pracowali nad likwidacją ruchu ruskiego. Żywy odruch „Diła" dowodzi, że wzajemne kontakty i konszachty pewnych grup Ukraińców i Rusinów są bardziej żywe niż to sobie wyobrażają pewne sfery warszawskie, niemieckie i inne zagraniczne. Te pośpieszne reakcje Rusinów i Ukraińców są więcej jak charakterystyczne i wymagają dalszego naszego omówienia i naświetlenia, co nastąpi po zakończeniu drugiej serji projektowanych artykułów.

Na razie ograniczamy się do stwierdzenia, że ton tych odpowiedzi jest poprawny, choć nie obeszło się bez polemicznych chwytów, które dowodzą pewnego zakłopotania drugiej strony. Operujemy materjałem zebranym b. sumiennie, co przyznaje nam „Diło", a wykorzystując ten materjał publicystycznie pragniemy zmusić naszego przeciwnika do wypowiadania się bez reszty, i te nasze zamierzenia zapowiedział na łamach „Woli i Czynu" red. Słupski.

Społeczeństwa ukraińskie i ruskie przeżywają wstrząsy ideowe i nikt dziś nie może przewidzieć jakie wartości nabiorą nastroje mas ukraińskich. Nikt nie orjentuje się też jakie znaczenie należy przywiązać do politycznego dorobku wprost każdego dnia życia zbiorowości ukraińskiej. W zaciszu gabinetów redaktorskich, w lokalach kawiarnianych i prywatnych pewne grupy ukraińskie wykonują nowe drogowskazy ideowe.

Pisząc te tematy w „Woli i Czynie", chcemy się dołączyć do tej polskiej prasy, która pracuje nad ustaleniem wspólnych a raczej zrozumiałych założeń, które jasno sprecyzowałyby i scharakteryzowałyby obecną polityczną sytuację w Małopolsce Wschodniej. — „Wola i Czyn" idzie jeszcze dalej i zgóry zapowiada, że za nakaz chwili uważa wytworzenie sytuacji, w której kawałek drogi, ale tylko kawałek drogi winniśmy kroczyć razem my Polacy i wy Ukraińcy i wy Rusini. Polityka „kawałka drogi politycznej" jest ciężka i odpowiedzialna, ale o wiele cięższą będzie walka, grożąca nam wszystkim, gdy w tej chwili nie znajdziemy wspólnych drogowskazów, umożliwiających łagodzenie napięcia. W terenie jest źle, a pod względem rozkładu moralnego zapowiada się jak najgorzej......

Niestety do dziś dnia przemawiamy do siebie językiem niezrozumiałym dla każdej z zainteresowanych stron. Polemika jest utrudniona dla każdej ze stron. Dla mnie przedstawiciela młodej polskiej generacji zajmującego się systematycznem i drobiazgowem badaniem problemów ukraińsko - rosyjsko - ruskich jest jasne, że część winy i odpowiedzialności za te trudności polemiki jak i za wytworzoną sytuację ponosi starsze pokolenie działaczy polskich, ukraińskich i ruskich. Niewątpliwie partnerzy kilkudziesięcio-letniej gry polsko-ukraińsko-ruskiej przedstawiali duże walory osobistych wartości publicystycznych, polemicznych, wielkiego wyrobienia życiowego i zaufania swoich rodaków. Cóż reprezentujemy w porównaniu ze starszymi działaczami my, młodzi następcy po stronie polskiej, ukraińskiej i ruskiej? Jakiż ciężki spadek nam pozostawiacie wy St. Grabski, Daszyński, Hołówko, Wasilewski, Głąbiński, Kość i Dmytro Lewiccy, Romańczuk, Ochrymowicz, Hałuszyński, Fedak, Marko, Starosolski, Hankiewicz, Gułła, Karenin i inni?

Przegląd wydawnictw polskich, ukraińskich i ruskich z ostatnich lat kilkudziesięciu dowodzi, że ci wszyscy zdolni partnerzy często zmieniali swe zdanie, że ich polityczne przepowiednie nie sprawdzały się w nurcie życia swoich społeczeństw. Szczując jednych przeciw drugim doprowadzali do tego, że nasza dzielnica przoduje w polskiej statystyce przestępczości, a wsie w Małopolsce Wschodniej przedstawiają się jako warowne obozy, w których każdy dom mieszkalny przemienia się w twierdzę broniących przed kradzieżami najmniejszych wartości produktów rolnych. Doszło do tego, że w Małopolsce Wschodniej nie opłaca się hodowla kur, gdyż pilnowanie kur przed kradzieżami jest za kosztowne. Chaty wiejskie są brudne i zanieczyszczone, ponieważ chłopi do izb mieszkalnych muszą spędzać kury, gęsi i td.

Nowe pokolenia wyrosły i politycznie dojrzały w Małopolsce Wschodniej w warunkach niezwykłych. W drugiej połowie ubiegłego stulecia nasza dzielnica przeżyła chłopską rewolucję, w której ukształtowały się nowe (nie zawsze cenne) ideowe wartości wsi polskiej, ukraińskiej i ruskiej. Rozbudowa szkolnictwa galicyjskiego, wojna światowa, przemarsze wojsk różnych narodów, reformy całego ustawodawstwa polskiego, wszystkie te i inne zmiany pociągnęły za sobą i wywarły skutki dodatnie, pomyślne i pożądane, a równocześnie nieoczekiwane i szkodliwe. Zmiany te określić można mianem rewolucji pojęć moralnych i myślowych wszystkich mieszkańców Małopolski Wschodniej.

W tym okresie okazaliśmy się my Polacy najsilniejszymi partnerami. Wygraliśmy wojnę polsko-ukraińską tylko i wyłącznie dlatego, że wartości naszego narodu były większe.

Świadomość tej wartości decyduje o kierunku naszej polityki, — polityki miejscowego społeczeństwa polskiego. (W tych wywodach celowo nie porównujemy naszych kultur, gdyż Ukraińcy kroczą po drodze postępu kulturalnego i obecna nasza przewaga kulturalna nie jest trwała i wieczna). Nas głównie interesuje, że wygraliśmy wojnę ukraińską, bośmy potrafili wypracować w najgorszych warunkach niewoli i w jeszcze gorszych warunkach wojny światowej — jasne drogowskazy naszej antyrosyjskiej polityki jednostronnej, jednokierunkowej i konsekwentnie realizowanej. Rewolucja pojęć polskiego społeczeństwa miejscowego (walka z przeżytkami kultury szlacheckiej, przetrwanie programów socjalistycznych, i td.) nie przeciągała się ponad czas potrzebny. W nowych warunkach niewoli szybko wytwarzaliśmy nowe wartości, niezmiennie przenoszące się z pokolenia w pokolenie. Nasze drogowskazy narodowe sprowadzały się i nadal dają się określić kilkoma zaledwie ideami zasadniczemi. W tym też czasie utrwalał się nasz charakter narodowy dlatego, że nasi przywódcy jak Gołuchowski, Badeni, Daszyński i inni potrafili narzucić (nawet policyjnemi środkami) narodowi niepopularne hasła, nakazujące dostosować się do rzeczywistości austrjackiego państwa, które przecież popierało nie nas Polaków, lecz Ukraińców.

Coś wręcz przeciwnego obserwowaliśmy i obserwujemy u Ukraińców. Ich metropolita Szeptycki potrafił wykrzesać największe narodowe wartości kleru gr. kat. Jednak ideowy kler gr. kat. i zespół elity wartościowej inteligencji i przywódców wyjątkowo zdolnych i ruchliwych, całe ukraińskie kierownictwo (łącznie z rodzinami księży gr. kat. liczące najmniej 100.000 fanatyków-inteligentów-narodowych) nie potrafiło i nie jest zdolne narzucić swemu społeczeństwu niezmiennych jednokierunkowych drogowskazów ideowych i politycznych.

Ukraińska rewolucja socjalna tylko burzyła własne wartości kulturalne i do dziś dnia nie może wykrzesać nowych. Była i przeciąga się jako rewolucja socjalna i materjalistyczna, i pozostała rewolucją drobnych i widocznych zdobyczy Masłosojuzu czy innego Centrosojuzu, drobnych i małych kramików wiejskich i prymitywnych.

O polityce ukraińskiej nadal jeszcze nie możemy powiedzieć, że jest ona polityką wielkiego narodu, który docenia wartości codziennych zdobyczy kredytu Państwowego Banku Rolnego i równocześnie potrafi się poświęcić dla celów wyższych nie odrazu widocznych. Ta krytyka nie jest naszą polską złośliwością, sformułowali ją pod adresem galicyjskich Ukraińców tacy ich rodacy jak Koziej i inni.

Do Ukraińców nie odnoszą się też słowa Lloyd Georgea, które niedawno cytowała polska prasa. Zdaniem tego wielkiego męża stanu, małe narody mają w swych wysiłkach zmierzać do wykazania światu, iż szczęście, postęp i pomyślność, osiągnięte być mają drogą pokojową, a należycie pojęta idea narodowa streszcza się w tem, aby pielęgnować własną kulturę, nie zaś by żywić agresywne zamiary w kierunku innych narodów.

Rewolucja zaś ukraińska stworzyła koncepcję Ukrainy od Krakowa niemal i Lublin po połowę Azji i będąc tak agresywną nie może się zakończyć, trwa bez końca w akcjach O. U. N., a jej przewlekanie utrudnia kształtowanie własnej kultury narodowej, umożliwia politykę zwrotów i pokłonów w kierunkach na Wiedeń, Rzym, Berlin, Moskwę carską, czy czerwoną. (O ileż realniejszą była polityka polska, która przed wojną zrezygnowała ze wskrzeszenia Polski w granicach historycznych. Co więcej po zwycięskiej wojnie odrzuciliśmy propozycje Moskwy czerwonej, która proponowała nam zajęcie kilku gubernij Białej Rusi czy Ukrainy).

Od wieków chwiejna i niewyraźna jest polityka Ukrainy. Stale liczą na obcych i stale nie są wiernymi partnerami i zawsze są zachłanni.

Jakież to przecież stosunki dyplomatyczne łączyły ks. Daniela, hetmana Chmielnickiego, atamana Mazepę i jakie dziś „potężne" i wpływowe są kontakty poszczególnych grup ukraińskich z różnemi politycznemi ośrodkami Europy. Historja uczy, że

Ukraińcy ze wszystkimi się łączą i nikt nie jest ich pewny.

W roku 1916 cały świat zadziwiał się oświadczeniem prof. Hruszewskiego, tego samego, który do r. 1914 starał się nabrać Wiedeń i Berlin. Hruszewscy i inni obiecywali do r. 1914 powstanie rosyjskiej Ukrainy przeciw caratowi z chwilą wybuchu wojny światowej. Kiedy rosyjska mobilizacja najsprawniej się udała właśnie na Ukrainie i kiedy sytuacja frontowa się zmieniła, Hruszewskyj oświadczył, że „ludziom, co zajmowali się moją działalnością, powinno być wiadomem, iż ani ja, ani owe prądy ukraińskie, z któremi pozostawałem w styczności, nigdy nie podzielaliśmy orjentacji austrjackiej, a rozwiązanie zagadnienia ukraińskiego w Rosji nie widzieliśmy wcale w odłączeniu Ukrainy, lecz w uregulowaniu tej sprawy w drodze ustawodawczej".

Po takich oświadczeniach Hruszewskich nie dziwiliśmy się, gdy Rzym „najlepszy" sojusznik Ukrainy... po wojnie kreował w Ameryce biskupstwo dla Starorusinów. Nie dziwimy się, gdy w dokumentach rzymskich nadal używa się nazwy „ruskiej" a nie „ukraińskiej". Zrozumiałe też dla nas jest ,że zeszłoroczny zjazd księży gr. kat. zwołany został z okazji rocznicy metropolity z pochodzenia Wielkorusa, a na tym zjeździe stale mówiło się tylko i wyłącznie o „ruskim" charakterze cerkwi gr. kat. W prywatnych rozmowach z ks. Bazyljanami (ukraińscy Jezuici) przekonałem się, że i Rzym nie ufa Ukraińcom, w czem Bazyljanie się orjentują.

Chwiejne były orjentacje współczesnych Chmielnickich — różnych Hruszewskich i tych Ukraińców, co brali ruble sowieckie na rozbudowę spółdzielczości ukraińskiej, co wędrowali do czerwonego Kijowa. Wielką niewiadomą jest polityka „ruskiej" z woli Rzymu cerkwi gr. kat. Nic dziwnego więc, że ruch ukraiński nie ustalił charakteru swojej społeczności, ani też że zawsze dobrze poinformowany Dmytro Lewicki w Nr. 150 „Diła" z dnia 11 lipca 1937 wypowiedział się jasno i otwarcie:

„Zaczynają dochodzić pogłoski z kraju o wzroście komunizmu. Jeszcze przed 10 laty cały naród ukraiński, wszystkie ukraińskie ugrupowania rozpoczęły zdecydowaną walkę z komunizmem w swoim ośrodku. Walka ta miała sukces i zdawało się, że poza płatnymi agentami Kominternu u nas komunizm, jako ruch ideowy, przestał istnieć. Gdyby on obecnie zaczął znowu narastać pod wpływem niezadowolenia mas z dzisiejszej naszej rzeczywistości, to byłaby to *jedna z największych katastrof*, jaka może spotkać nasz naród w dzisiejszych czasach w jego politycznej i kulturalnej krystalizacji. Bowiem komunizm niezadowolonych u nas mas — to nie opłacany komunizm, to nawet nie socjalny komunizm, a jest to może ideowa polityka rozpaczy, to *polityczny rusofilizm*, który staje wpoprzek wysiłkom narodu do wyzwolenia z pod moskiewskiej okupacji Ukrainy i który nasze wysiłki pozostania współczynnikiem zachodniej kultury, chce zwrócić do współpracy z kulturą dzisiejszej azjatyckiej Moskiewszczyzny. Byłby to nawrót do naszych wewnętrznych stosunków z drugiej połowy ubiegłego stulecia. Nie chcę wyolbrzymiać tego niebezpieczeństwa, ale ono narzuca się automatycznie, poprostu przez istnienie odwiecznego ukraińskiego dylematu »Polska czy Rosja«."

Znający arkana miejscowej i międzynarodowej polityki ukraińskiej i Rzymu — Dmytro Lewicki wypowiedział sąd, którego obawialiśmy się przed nim sformułować — gdyż był on dla nas przerażający. Kto poznał ruch ukraiński naszej dzielnicy, ten musi dojść do przekonania, że Ukraińcom grozi „nawrót do ich wewnętrznych stosunków z połowy ubiegłego stulecia".

Dla nas Polaków, silny moralnie i charakterem ruch ukraiński *jest potrzebny* dla naszej gry na Wschodzie Europy. Nawrót Ukraińców do czasów ubiegłego stulecia jest widoczny. Rozgrywających się wypadków nie zmienimy, trzeba więc dobrze ocenić sytuację i przygotować się na każdą ewentualność. Mojem zdaniem nie powinniśmy wpływać na zbliżające się wypadki ukraińskie. Wręcz przeciwnie, winniśmy zastosować politykę silnej ręki i polskiej nieustępliwości. Niech się Ukraińcy wyżyją, niech przejdą ewolucję. Dotychczas im ustępowaliśmy, i z tego powodu jesteśmy odpowiedzialni za współczesny przełom ukrainizmu.

Rozwiązanie problemu ukraińsko-ruskiego naszej dzielnicy zależy od tego, czy i w jakim stopniu oni pozbędą się opieki obcych agentur, a dalej czy będą zdolni do uświadomienia sobie tych strat, jakie ponoszą w walce z narodem polskim. Największą cenę tych strat poniosą wtedy, gdy nastąpi u nich „nawrót do stosunków z ubiegłego stulecia", gdy się staną partnerami polityki „łączenia" ziem ruskich czy russkich.

——o——

J. WIKTORSKI

Polityka Wielkiej Brytanji

Kto obserwuje wydarzenia międzynarodowe w ostatnich latach i chce sobie na ich podstawie wyrobić pogląd na sens dokonujących się przemian w stosunkach międzynarodowych i zrozumieć rolę w nich wielkich mocarstw, ten ma nielada trudne zadanie. Wszystko bowiem to, co się dzieje od roku 1935, t. j. od wybuchu wojny abisyńskiej, wydaje się dziwnie niezrozumiałem. A jednak nie można powiedzieć, że dzieje się to wszystko bez pewnego głębokiego sensu, pod wpływem tylko brutalnych wystąpień i stwarzania faktów dokonanych z jednej strony i biernego przyjmowania ich przez stronę drugą. Tak nie jest, choć pozornie rzecz biorąc, możnaby dojść do tego rodzaju wniosku.

Dziś, już dla każdego, kto obserwuje uważnie rozwój sytuacji międzynarodowej, rozpoczętej kolonjalną awanturą Mussoliniego w Abisynji jest jasnem, że rozpoczęła się wielka gra, którą konsekwentnie, choć ostrożnie i powoli prowadzi Wielka Brytanja. Pozornie wydawałoby się, że stanowisko Anglji jest bardzo słabe, że boi się ona wojny i chciałaby jej za wszelką cenę uniknąć, gotowa poświęcić przy tem wiele ze swoich politycznych i gospodarczych interesów, jako mocarstwo kolonjalne.

Tak jednak nie jest. Ostatnie wyjaśnienie w stosunkach międzynarodowych, jakie nastąpiło po wystąpieniach prezydenta Stanów Zjednoczonych Roosevelta i rola Anglji wskazuje, że Brytanja zdecydowana jest bronić pokoju światowego i swoich interesów kolonjalnych z całą jej właściwą bezwzględnością. Pewna powolność w działaniu, stwarzająca pozory słabości militarnej brytyjskiego imperjum jest konsekwencją starej i wypróbowanej przez Albion taktyki dyplomatycznej, opartej na głębokim oddechu i długiej fali działania. *Stąd ta, tak często denerwująca nas, powolność i skłonność do kompromisów dyplomatów angielskich, odciąganie momentu decydującej rozgrywki za pomocą różnych konferencyj i układów międzynarodowych, choć zgóry wiedzą, że nie dadzą one żadnych pozytywnych wyników, a jedynym realnym ich osiągnięciem będzie zyskanie na czasie i urabianie opinji w świecie.* W ten sposób działała zawsze Anglja i działa nieomylnie, osiągając wkońcu to, o co jej chodziło. Teraz również widzimy, że ani na krok nie odstąpiła od tej zasady. Ostrożność i ubezpieczanie na wszystkie strony przed ewentualnemi niespodziankami prze-

WŁADYSŁAW ŚLEDZIŃSKI.

BIJ! ZABIJ!

O naukowych zasadach bicia, sędziach, profesorach uniwersytetu i pewnym demokracie, który jechał arystokratycznym powozem.

Opanowała nas psychoza bicia. To niewątpliwe. Ludzie napadają na siebie z jakąś przerażającą zajadłością i gryzą się — jak wilki. Ale jeżeli wilki gryzą się wyłącznie o żarcie, lub samice — innych „ideałów", o które wartoby się gryźć, nie znają — to ludzie znaleźli, prócz tego, jeszcze kilka innych „ideałów", o które też się gryzą.

Naogół odnosi się wrażenie, że nad całą tą wrzawą góruje jedno potężne wezwanie: bij! zabij! Biją się na wszystkie strony z jakąś wściekłą zaciętością, z okrucieństwem nieprawdopodobnem, bez litości. Biją się, że — niech Bóg broni.

I to o byle co. Naprzykład, taki wypadek: Do niedawna pewien, nie bardzo zresztą znany, dziennikarz pisał sobie różne rzeczy, mądrzył się, krytykował to i owo, napewno nie zawsze miał rację, ale miał za to odrobinę poczucia humoru, lubił czasami pośmiać się i zadrwić ze swoich przeciwników, aż pewnego dnia przeciwnicy jego doszli do przekonania, że to nie bardzo im dogadza, więc bez namysłu rozbili mu czerep, zmasakrowali cyferblat, połamali żebra, oczy popodbijali i zmiażdżyli szczękę.

Czy to nie wystarczy, aby taki swawolny facet stracił trochę na humorze i chwilowo przestał pisać? Napewno wystarczy. Więc trzeba przyznać, że — skoro cel został osiągnięty — musi to być taktyka niezła: bo po jaką cholerę wysilać się na kontrargumenty polemiczne — zwłaszcza, gdy człowiek nie ma do tego głowy — jeżeli tak jest skuteczniej i prędzej.

Popularne powiedzonko „ręka, noga, mózg na ścianie" znalazło w pewnych środowiskach organizacyjnych zwolenników gorących i w gorącej wodzie kąpanych. Możemy się spodziewać, że — jeżeli tak dalej pójdzie — wkrótce wysztyftują oni to klasyczne powiedzonko na swoich sztandarach obok haseł o miłości ojczyzny i sprawiedliwości społecznej. A trzeba przyznać, że będzie to hasło bez blagi, zdradzające naprawdę „wojującego" ducha organizacji i pozbawione obłudy frazeologicznej.

Jest tylko jedna rzecz, która pozwala trochę różowiej patrzeć w przyszłość: to, mianowicie, pewien szczęśliwy pomysł profesorów uniwersytetu, którzy sprawą bicia zainteresowali się z naukowego punktu widzenia.

Nie trudno zrozumieć, co skłoniło tych czcigodnych ludzi nauki do zainteresowania się „problemem", który dotychczas tak mało miał wspólnego z przybytkami wiedzy. Jesteśmy świadkami zdarzeń niebywałych. Na uniwersytety i politechniki dokonuje się napadów w biały dzień, grzmoci się pałkami pewną część brunetów i to nietylko studentów. Dostaje się też czasem profesorom.

To, prawdopodobnie, zwróciło uwagę dostojnego ciała pedagogicznego, że obok bardzo skomplikowanych zagadnień z dziedziny filozofji, prawa, medycyny i tym podobnych nauk, istnieje jeszcze „problem" bicia.

Otóż, niedawno ukazała się w gazetach wiadomość, że Instytut Prawa Karnego przy Uniwersytecie Wileńskim rozesłał do sędziów całej Polski ankietę z zapytaniem, czy sędziowie nie odczuwają potrzeby stosowania kary chłosty. Wyniki tej ankiety okazują się zdumiewająco jednomyślne: podobno wszyscy sędziowie odczuwają potrzebę stosowania kary chłosty.

Czy to nie piękna perspektywa? I w ogóle, co można przy tem myśleć, o tych sympatycznych profesorach, którzy organizują tego rodzaju ankietę? Uczeni, ludzie o światowej sławie, chluba naszego historycznego uniwersytetu — też chcą bić. I oni widocznie ulegli psychozie bicia. Przerażenie ogarnia człowieka na myśl, co to będzie, gdy podobnej psychozie bicia ulegną jeszcze profesorowie Politechniki, Wyższej Szkoły Handlowej, Gospodarstwa Wiejskiego i — co nie daj Boże — gdy psychozie bicia ulegną profesorowie Szkoły Nauk Politycznych. Wtenczas napewno będzie wojna.

Sprawy tej nie można bagatelizować, ani lekceważyć. To nie żarty. Wiadomo, że tam, gdzie chodzi o bicie, człowiek rzadko może się wykręcić dowcipem. Trzeba więc pomyśleć nad tem poważnie. Zastanówmy się: może już wkrótce doczekamy tych szczęśliwych czasów, gdy obywatele Rzeczypospolitej będą bici na zasadach naukowych. Łatwo zrozumieć, jakie to będzie miało znaczenie: skończy się nareszcie z bezprawnem gruchotaniem ludziom kości, skoro będzie można to robić prawnie, według obowiązujących przepisów. Wtenczas nikt nie będzie pokrzywdzony: napewno nikt nie dostanie mniej, ani więcej kijów, tylko tyle, ilu mu wyznaczą. W przybliżeniu: od dwudziestu pięciu do stu pięćdziesięciu. Jak za nieboszczki matuszki Rosji.

A czy taki bity facet wytrzyma zaaplikowaną mu porcję kijów? O,

prowadzane są z iście angielskim spokojem i konsekwencją, posunięte-mi tak daleko, że pobudliwy zwolennik pokoju gotów jest uwierzyć w zmierzch imperjalnej polityki Wielkiej Brytanji.

Ostrożność w działaniu dyplomacji angielskiej w obecnym konflikcie abisyńsko - hiszpańskim jest nawet większą niż była kiedykolwiek. *Anglja bowiem wojną w Abisynji została zaskoczona.* Nie była ani militarnie ani dyplomatycznie przygotowana do jej stanowczego rozegrania bez ryzyka, a właśnie jej ryzykować nie wolno, gdyż jeden fałszywy krok mógłby spowodować bardzo przykre następstwa dla jej mocarstwowego stanowiska w polityce międzynarodowej. To też wybrała drogę długą, ale pewną i okazuje się, że droga ta nie zawodzi.

Położenie Anglji po wybuchu wojny abisyńskiej nie było godne zazdrości. *Nie przygotowana dostatecznie pod względem militarnym, oziębiła swoje stosunki z jedynym sojusznikiem, — Francją, która rozczarowana nierozważną polityką splendid isolation Mac Donalda i paktem morskim Anglji z Niemcami zaczęła szukać zmiany układu sił w Europie,* aby się zabezpieczyć przed niespodziankami ze strony Niemiec. W tym właśnie momencie rozluźnienia sojuszu francusko - angielskiego wybuchła wojna włosko-abisyńska.

Anglja w pierwszej chwili była zdecydowana działać stanowczo przeciw Włochom, licząc na zdecydowaną pomoc Francji. Spotkał ją jednak przykry zawód, gdyż Francja, mając świeżo w pamięci pakt morski z Niemcami i przykre doświadczenia izolacyjnej polityki angielskiej, postanowiła odwzajemnić się swojej sojuszniczce i zmusić ją do zajęcia jasnego stanowiska w stosunku do Niemiec i systematycznego łamania przez nie klauzul traktatu wersalskiego. Ponadto, Paryż nie miał powodu do pośpiechu, bo wojna w Abisynji nie godziła bezpośrednio w kolonjalne interesy Francji, ani im nie zagrażała. *Przeciwnie nawet, była ona Francji na rękę, bo zaangażowanie się Włoch w Afryce wschodniej odwracało ich uwagę od francuskiego Tunisu i Algieru,* na które Włosi spoglądali łapczywie, dając niejednokrotnie wyraz swoim żądaniom przyznania im prawa kolonizacji w posiadłościach francuskich śródziemnomorskich. Te wszystkie okoliczności sprzyjały doskonale Francji w wygraniu konfliktu włosko - angielskiego dla siebie. Paryż więc, dał niedwuznacznie do zrozumienia Londynowi, że nie jest skłonny angażować się zbrojnie w interwencji przeciw Włochom, jak długo nie jest zabezpieczona dostatecznie granica Renu i zaproponował Anglji i Włochom polubowne załatwienie sporu w ramach Ligi Narodów, podejmując się w tej sprawie pośrednictwa. Anglja, widząc, że na wypadek wojny z Włochami musiałaby liczyć tylko na własne siły, a z drugiej strony zdając sobie sprawę, że militarnie nie jest dostatecznie przygotowana, gdyż wypadki w Afryce zaskoczyły ją właśnie w chwili, gdy dyplomacja angielska wierzyła, że przez porozumienie z Niemcami weszła na drogę ugruntowania pokoju europejskiego, musiała zmienić swoją taktykę i wrócić, do wypróbowanej już tylokrotnie przez siebie polityki długofalowej. *Przyjmując propozycję francuską, Anglja przystąpiła do szybkiego dozbrojenia się na morzu i lądzie, prowadząc równocześnie usilne zabiegi o zbliżenie się do Francji i pozyskanie innych mocarstw do frontu antywłoskiego.* To też Mussolini, który przeprowadził swój plan, dokonując podboju całej Abisynji zrozumiał, *że do zwycięstwa jest jeszcze daleko, bo właściwy przeciwnik dopiero przygotowuje się do rozgrywki.* Usilne zabiegi Rzymu o zalegalizowanie sprawy abisyńskiej, czyli uznanie przez Ligę i Anglję faktu dokonanego, pozostały bez rezultatu. Anglja dała kilkakrotnie wyraźnie do zrozumienia, że sprawę abisyńską uważa nadal za otwartą i nie zgodzi się na uznanie włoskiej aneksji. Ten spokój i nieustępliwość Anglji wywołały w Rzymie dość silne zdenerwowanie. *Mussolini bowiem przekonał się, że zamiast spocząć na laurach, będzie musiał przygotowywać się do dalszej wojny, jeżeli niema utracić tego, co zdobył takim kosztem dla wzmocnienia swojego prestiżu wewnątrz kraju.* Postanowił ugodzić Anglję w jej najczulsze miejsce, na morzu Śródziemnem, zdając sobie sprawę z tego, że nie jest ona jeszcze całkiem przygotowana do rozpoczęcia wojny. Tak więc Hiszpanja stała się przedłużeniem frontu abisyńskiego z tem, że front ten został rozszerzony, bo ugodził bezpośrednio, i to bodaj że silniej niż w Anglję, w interesy Francji.

Paryż, trzymający się dotąd w rezerwie, musiał zająć zdecydowane stanowisko.

Po dość długim okresie dąsów i nieporozumień, obydwie sojuszniczki znalazły znów wspólny język i stanęły przy sobie, *gotowe bronić razem wspólnych interesów, zagrożonych inwazją włosko - niemiecką w Hiszpanji.*

Anglja nie poprzestała jednak na tem. Prowadząc nadal intensywne dozbrajania siebie i swoich sojuszników, usiłowała wciągnąć w sprawy europejskie Stany Zjednoczone, które dotąd zachowywały się neutralnie w stosunku do wszystkich spraw w Europie. Nie było to zadanie łatwe, gdyż polityka interwenjowania w sprawy starej Europy jest w Ameryce b. niepopularna. Anglja jednak wiedząc, że jej związanie w Europie osłabia również pozycje St. Zj. na Dalekim Wschodzie, wyzyskała to umiejętnie, *i przeciąganiem konfliktu hiszpańskiego, a następnie nie zbyt zdecydowanem wystąpieniem przeciw Japonji w Chinach, zmusiła Stany Zjednoczone do zainteresowania się półwyspem Pirenejskim.*

Rząd Stanów Zjednoczonych nie życząc sobie rozpętania wojny w Europie, ze względu na sytuację na Dalekim Wschodzie, postanowił zająć wobec wypadków w Europie swoje stanowisko. Dokonał tego narazie w formie moralnej interwencji, potępiając agresywność państw faszystowskich i ostrzegając, że Ameryka nie będzie obojętnie patrzeć na próby wywołania nowej wojny w Europie. Oświadczenie to, złożone przez prezydenta Roosevelta wpłynęło na wyjaśnienie sytuacji w Europie. Wzmocniło ono przedewszystkiem Anglję i Francję, a skomplikowało mocno sytuację Włoch i Niemiec. Narazie nie ma mowy o decydującym wpływie jego na usunięcie niebezpieczeństwa wojny i rozwiązanie istniejącego konfliktu. Niemniej jest ono dużym krokiem, jeżeli idzie o wzmocnienie Anglji. Londyn zresztą wyraźnie zaznaczył już, że to nie jest wystarczające i tylko przyrzeczenie szybkiej pomocy może sprawę rozwiązać.

Kto więc w tych warunkach poczytywałby Anglję za słabą, popełniłby błąd. *Anglja już obecnie jest bodaj że w dużo lepszem położeniu niż w r. 1914.*

OD REDAKCJI

Prenumeratorów naszych i Czytelników zawiadamiamy, że następny numer naszego pisma ukaże się z kilkudniowem opóźnieniem. Powodem opóźnienia będzie Nadzwyczajny Zjazd Delegatów Okręgu Związku Legjonistów Polskich we Lwowie w dniu 7. XI. 1937 r.. — którego uchwały pragniemy zamieścić w następnym numerze.

napewno. Profesorowie uniwersytetu obliczą to nieomylnie: komu, ile i za co.

Ciekawe, co o tem myśli Jędrzejewicz, który niedawno tak serdecznie zajmował się profesorami wyższych uczelni? Czy, na wiadomość o tej ankiecie, nie ogarnie go ochota powrotu do władzy, aby — przy zastosowaniu tej naukowej metody bicia — wybić czcigodnym profesorom nietylko z głowy ich ekscentryczne pomysły? A może nawet stosowanie tego systemu okazałoby się niezłe, zamiast odbierania katedr? Naprzykład: profesor jakiegoś uniwersytetu przesolił coś w układzie o Aleksandrze Macedońskim; w konsekwencji — prosimy bardzo, panie profesorze: dostanie pan pięćdziesiąt kijów. Senat akademicki tak uchwalił.

Wiadomo, że w żadnem rzetelnie myślącem zbiorowisku ludzkiem nie może być mowy o wprowadzeniu kary chłosty. W wojsku nie wolno bić: każdy kapral musi o tem pamiętać. Tylko zdarza się jeszcze, że podczas rozpraw sądowych jakiś oskarżony, który w „śledztwie" przyznał się ze skruchą do „inkryminowanej" mu zbrodni, stając przed wysoką instancją wypiera się drań wszystkiego, bo — jak powiada — zeznania w śledztwie wymusili na nim biciem. Faktem jest jednak, że taki oskarżony często odrobinę przesadza, bo przecież teraz nawet w policji przeważnie nie biją.

Na temat kary chłosty możnaby dużo mówić. Wprawdzie nie z punktu naukowego — to jest dziedzina profesorów — ale, naprzykład, z osobistych wspomnień. Przecież to takie niedawne czasy, gdy człowieka bili w kuper na lekcji historji ojczystej, albo geografji. Bili nawet na religji, wbrew przykazaniu bożemu: nie czyń drugiemu tego, co tobie nie miłe. I, w rezultacie, co pozostało z tych czasów: z historji ojczystej człowiek dużo zapomniał, geografję z trudem sobie przypomina, religji przeważnie nie uznaje, a pozostało jedynie pełne pogardy wspomnienie tych biednych belfrów, którzy brak zdolności przekonywującego przemawiania do wyobraźni dziecięcej zastępowali brutalnem biciem. Wspomnienia te budzą się mimowoli, gdy mowa o projektach wprowadzenia kary chłosty. Nasuwają się przytem jakieś głupie refleksje o tak zwanej godności człowieka, o poczuciu honoru, o urazach psychicznych, a jednocześnie kojarzy się z tem dumne, pełne głębokiej treści, pojęcie o l u d z k o ś c i.

Wszystko to jednak ma niewiele wspólnego z psychologją bicia. Wiadomo, że w biciu jest pewna przyjemność — oczywiście, po stronie bijącego. (O biczujących się męczennikach i sadystach, którym bicie sprawia przyjemność — nie mówimy). Są ludzie, którzy organicznie odczuwają potrzebę wygrzmocenia kogoś od czasu do czasu. Nie koniecznie ze względów politycznych: może być ktoś z rodziny, przyjaciel, kolega, a nawet zupełnie obcy. Wszystko jedno. Przychodzi na człowieka taki dzień — kości rozsadza nadmiar energji, we łbie kurzy się od animuszu — i musi kogoś wygrzmocić, choćby nie chciał.

To się zdarza nawet bardzo przyzwoitym ludziom. Naprzykład, niedawno na pewnem demokratycznem zebraniu pewien działacz społeczny opowiadał, jak to pewnego razu w pewnym powiecie jechał arystokratycznym powozem i w pewnej chwili zauważył na drodze chłopa. Więc cóż miał robić? Natychmiast wyskoczył z tego arystokratycznego powozu i wygrzmocił chłopa.

Mój Boże! To jest takie zrozumiałe, że nawet nie warto było się chwalić. Jakby to wyglądało, gdyby człowiek, jadący arystokratycznym powozem, nie wygrzmocił spotkanego na drodze chłopa? Musiał. Taka jest tradycja. Z tego nawet nie trzeba się usprawiedliwiać.

Są jednak teoretycy, którzy twierdzą, że tylko biciem można jeszcze na świecie coś zwojować.

— Tylko bić — powiadają.

Ale tacy nie mają przeważnie praktycznego doświadczenia: nigdy nie byli przyzwoicie bici, więc nic dziwnego, że o biciu mają bardzo mglawicowe pojęcie.

Na takich jest tylko jedna rada: bić ich. Od czasu do czasu spuścić takiemu facetowi rzetelnie lanie, dać mu fest-baty, policzyć żeberka i sprawdzić, czy ręce i nogi trzymają się dobrze na zawiasach. Operacyjkę taką można przeprowadzać w periodycznych odstępach czasu, naprzykład, co tydzień przez trzy miesiące, a potem takiego dżentelmena zapytać:

— No jak, panie szanowny, bijemy dalej?

Jeżeli odpowie: bijemy — to znaczy, że jego teorja wytrzymała próbę życia i można go bić dalej. Ale bardzo wątpliwe, czy znajdzie się dużo takich ambitnych gości.

Osobnego omówienia wymagałaby jeszcze sprawa stosowania w biciu zasad etyki chrześcijańskiej. Chodziłoby tu, mianowicie, o pomaganie swojemu bliźniemu, na którego nagle napada dziesięciu innych bliźnich i dają mu tak zwaną „szkołę". Wiadomo, że trudno nieraz człowiekowi patrzeć obojętnie na tego rodzaju pedagogję. Ale jak w takim wypadku postępować, skoro inna zasada, dyktowana przez zdrowy rozum, powiada: szanuj swoją skórę?

Problem to naprawdę trudny do rozwiązania (i często bardzo bolesny), ale na to, prawdopodobnie, niema rady.

Chyba, że profesorowie uniwersytetu rozstrzygną to naukowo...

——o——

L. L.

Ruch Młodowiejski

Ruch Młodowiejski, do którego zaliczają się dzisiaj dwie organizacje młodzieży chłopskiej, mianowicie Zw. Mł. Wiejskiej R. P. „Wici" oraz Centr. Zw. Młodej Wsi „Siew" znajduje się w okresie obecnym w fazie bardzo silnego rozwoju tak pod względem liczby członków (250 tys.) jak również wyników pracy konkretnej.

O „Wiciach" wspomniał w czwartym numerze „Woli i Czynu" autor artykułu „Z zagadnień wsi polskiej". Treścią niniejszego artykułu jest określenie oblicza i dążeń Centralnego Związku Młodej Wsi, co jednak wypełni w zupełności treść tytułu a to z tej racji, że różnice, dzielące obydwie wyżej wspomniane organizacje, są niewielkie.

Centralny Związek Młodej Wsi powstał z połączenia kilkunastu regjonalnych związków młodzieży wiejskiej oraz dwu centralnych, a to Zw. Mł. Wiejskiej „Siew" oraz Zw. Mł. Ludowej, w jesieni 1934 roku. Rzecz jasna, że tą t. zw. unifikację różni ludzie do różnych chcieli wykorzystać celów, zwłaszcza w jej początkowym rozwoju. Dzisiaj jednak już nie ulega wątpliwości, że C. Z. M. W., skupiający około 160 tysięcy członków, rozsianych po terenie całej Polski, zajmuje postawę niezależną od żadnej partji politycznej. Jako potwierdzenie tej postawy, należy przyjąć fakt nieprzystąpienia C. Z. M. W. do O. Z. N. oraz negatywne ustosunkowanie się do poczynań Związku Młodej Polski. C. Z. M. W. wypracował sobie w stosunkowo niedługim czasie własną ideologję, którą cechuje duch demokratyczny oraz czynna postawa do bieżących zagadnień społecznych. W założeniach ideowo - wychowawczych", C. Z. M. W. stawia sobie za ideał człowieka — „bojownika, zdolnego do wytrwałej pracy gromadzkiej, którego cechują: siła charakteru, poczucie godności, bezwzględna uczciwość w życiu publicznem i prywatnem, głębokie poczucie sprawiedliwości społecznej i równości obywatelskiej, oraz wypływająca z wewnętrznego przekonania gotowość do najdalej idących poświęceń na rzecz dobra ogólnego". Blisko 6 tysięcy kół młodzieży wiejskiej, rozsianych po terenie całej Polski, prowadzi prace: oświatową, przysposobienia rolniczego, kulturalno - artystyczną, samorządową, spółdzielczą, przysposobienia gospodyń wiejskich itp.

C. Z. M. W., stawiając na wychowanie człowieka, nie może pogodzić się z metodami partyj czy obozów politycznych, które na plan pierwszy wysuwają zdobycie, względnie utrzymanie, władzy politycznej w Państwie, nie licząc się z tem, jaki będzie człowiek - obywatel. Młoda Wieś tworzy zatem organizację społeczno-wychowawczą, stawiając zasadę, że takie będzie Państwo, jaki będzie jego obywatel.

Jedną z głównych cech C. Z. M. W., jest jego stanowisko klasowe - chłopskie. Na pierwszy rzut oka wydawałoby się, że jest to cecha demagogiczna organizacji, która drogą schlebiania chłopom chce urość w siły. Postawa klasowa C. Z. M. W. niema jednak tu żadnych cech demagogji, wypływa ona bowiem z konieczności pobudzenia chłopa do tworzenia wartości kulturalnych, gospodarczych, społecznych i politycznych bez oglądania się na innych, bez ustawicznego wyczekiwania w sferze nieustających a jakże zwodniczych nadziei. Chłop musi wreszcie przestać być przedmiotem społecznym i zarazem musi się stawać podmiotem, współtwórcą w każdej dziedzinie życia państwowego. Ponieważ jednak przez całe wieki był zdany na łaskę i niełaskę innych, ponieważ i w czasach współczesnych pozwala bardzo często, że kto inny za niego myśli i kto inny za niego decyduje w sprawach społeczno-państwowych i ponieważ ten kto inny, choć nieraz z tej samej organizacji, już nieraz zawiódł jego nadzieje, dlatego ten chłop musi wkońcu na własne barki wziąć odpowiedzialność za swoje losy; a pójdzie mu to łatwo wówczas, gdy stanie na wysokim stopniu kultury duchowej i materjalnej.

Drugim momentem, który klasowe stanowisko C. Z. M. W. podtrzymuje, to nierówny poziom, na jakim znajduje się chłop pod względem oświatowym i gospodarczym w stosunku do innych warstw społecznych. Społeczeństwo bezklasowem może stać się wówczas, kiedy wszyscy jego członkowie będą mieli przynajmniej w przybliżeniu równe warunki rozwoju pod każdym względem. To jest zasada, którą C. Z. M. W. wysuwa i dąży do jej zrealizowania. Nie ulega wątpliwości, że to stanowisko klasowe nie może przyćmiewać dobra ogólnonarodowego oraz dążności do świadomej współpracy z innemi warstwami społecznemi, co też w swoich założeniach ideowych Młoda Wieś wyraźnie podkreśla: „uznając, że dla rozwoju narodu i państwa konieczna jest współpraca grup społecznych iedowopokrewnych, dążyć będziemy do nawiązania łączności ideowej z młodem pokoleniem robotniczem oraz inteligencji pracującej, celem wytworzenia podstaw wszechstronnego rozwoju bojowości i siły zdobywczej Państwa Polskiego".

Główną siłę organizacji widzi C. Z. M. W. w najszerszych rzeszach członków, świadomych swojej roli i dążeń w zagadnieniach społecznych wsi i Państwa. Charakter Związku określił dobitnie jego prezes Stanisław Gierat w sposób następujący: „ruch nasz wyrósł samorodnie, oparł się o formy dobrowolne, nie damy go przeto podporządkować żadnym innym formom, narzucanym odgórnie, po faszystowsku, które sa obce duchowi polskiemu, jako dążące do ujarzmienia chłopa". A dalej: „my chcemy widzieć człowieka wolnego, pełnego entuzjazmu twórczego, zorganizowanego w karnych szeregach na zasadach dobrowolności, nie zaś niewolnika pracującego tylko pod batem ludzi uprzywilejowanych. Nędzni mianowańcy, narzuceni z zewnątrz, nigdy nie dorównają ludziom powołanym w drodze powszechnego zaufania...". Powyższe określenia czołowego działacza C. Z. M. W. dają zarazem wyraz pojęciu t. zw. zorganizowanej (nie kierowanej odgórnie) demokracji, które organizacja ta wysuwa.

Trzon pracy ideowej C. Z. M. W. spoczywa tu, podobnie jak i w „Wiciach", — w ręku chłopskiej młodzieży akademickiej, zgrupowanej w „Akademickich Związkach Młodzieży Wiejskiej". Przodownikami w pracy terenowej są zastępy wychowanków Uniwersytetów Wiejskich.

Liczny zjazd maturzystów - chłopów, urządzony przez C. Z. M. W. w Warszawie, w wrześniu b. r., pozwala przypuszczać, że odpowiedni dopływ sił inteligencji chłopskiej będzie zapewniony.

Oczywiście, nie sposób, w krótkim artykule, nakreślić wszechstronnie działalności tej najsilniejszej dzisiaj organizacji młodzieży wiejskiej; na zakończenie pragnę jednak podkreślić, że C. Z. M. W. był i jest w dalszym ciągu wiernym sprzymierzeńcem ideologji Wielkiego Swojego Przyjaciela Józefa Piłsudskiego, który w roku 1923 przyjął godność Ojca Chrzestnego sztandaru ówczesnego Centralnego Zw. Mł. Wiejskiej, z którego wywodzi się Centralny Związek Młodej Wsi; to też kiedy w roku 1928 nastąpił rozłam w C. Zw. Mł. Wiejskiej na „Siew" i „Wici", to „Siew" odrazu wypowiedział się zdecydowanie po stronie Wielkiego Marszałka.

—— o ——

MIR.

W POWODZI BIAŁYCH PLAM

Prasa polska weszła ostatnio w konstelację białych plam. Stwierdzają to jednomyślne rezolucje zawodowych organizacyj dziennikarskich, podnosząc protest w imię poręczonej przez Konstytucję wolności słowa. Dla postronnego obserwatora sam fakt naglego zaostrzenia cenzury prasowej jest nader interesującem zjawiskiem, upoważniającem do wniosków politycznych.

Zasadniczo istnieją w takich wypadkach dwie możliwości. Albo represje prasowe są konieczną reakcją na wzmożone nadużycia wolności słowa, będące następstwem wzmocnienia się prądów opozycyjnych. Albo też represje te są skutkiem z różnych powodów spotęgowanej wrażliwości czynników rządzących na te same informacje i artykuły prasowe, które w normalnych warunkach nie budziłyby zastrzeżeń cenzury.

Wydaje się nam, że działają tu obie możliwości. Wprawdzie trudno byłoby stwierdzić wzrost opozycyjności prasy polskiej lub któregoś z jej odłamów. Nieledwie codzienny rejestr zajętych na obszarze całego Państwa perjodyków obejmuje wszystkie kierunki — od konserwy poprzez endecję, centrowe grupy mieszczańskie i chłopskie do bezpartyjnych organów demokratycznych i P. P. S. Wolne od zetknięć z czerwonym ołówkiem są obok „Monitora Polskiego" i „Gazety Polskiej" bodajże tylko czasopisma subwencjonowane. Jednakże nie da się zaprzeczyć, że na tle stosunków ogólnych wyrazem opozycji staje się to, co nią poprzednio nie było. Są nastroje, na tle których słowo cenzuralne staje się niecenzuralnem. Iskry — nieszkodliwe, gdy padają na kamień, stać się mogą fatalne, gdy padną na proch. Chodzi o to, czy ten proch istnieje rzeczywiście.

Prawdopodobnie czynniki, miarodajne dla polityki wewnętrznej, są zdania, że pewne niebezpieczeństwo istnieje, skoro zarządziły zmianę kursu. Ta zmiana jest widoczna i rzuca światło na sytuację wewnętrzną. Niekiedy do głosu dochodzą nerwy; uspokaja je sąd, raz w raz uchylając zarządzone konfiskaty (odszkodowanie płaci potem Skarb Państwa). Konfiskuje się jedno z przemówień Marszałka Piłsudskiego, podane bez komentarzy. Konfiskuje się gdzieindziej to samo, co przed tygodniem i w dosłownie tem samem brzmieniu nie budziło obaw i zastrzeżeń. Konfiskuje się jako mogące „wywołać niepokój" informacje, które przyniosłyby właśnie duże uspokojenie. Konfiskuje się wiadomości przedrukowane, które w innych miastach mają swobodny obieg. Konfiskuje się plotki i konfiskuje się relacje w 100 procentach prawdziwe. Zapewne — nie jest to polityka, ale jest to symptom polityczny.

Skutki? Właśnie to jest fatalne przy próbach opanowywania zjawisk politycznych czerwonym ołówkiem, że skutków pozytywnych tu niema. Dziennikarze wielkopolscy stwierdzają, że pierwszem następstwem zaostrzonego kursu prasowego jest gwałtowny popyt za prasą zagraniczną. Dzieje się to samo, co w Niemczech po „zglajchszaltowaniu" prasy: obywatel szuka prawdy w źródłach zagranicznych. Gdyby ta prawda była tam do odnalezienia, możnaby przeboleć kompromitację, ale często właśnie źródła obce naświetlają sprawy polskie w sposób, na jaki nie pozwoliłby sobie żaden odpowiedzialny dziennikarz polski.

A ponadto nie należy się łudzić, że biała plama jest zerem. Biała plama nierzadko znaczy więcej niż artykuł, którego miejsce zajęła. Jest potwierdzeniem najgorszych plotek i domysłów. Jeśli coś „budzi niepokój publiczny", to przedewszystkiem ona. I ona jest bramą, przez którą wkrada się do rąk obywatela nowa lektura: ulotki i wydawnictwa nielegalne.

I wreszcie nie trzeba się łudzić, że to, co znikło skreślone ze szpalt dziennika, znikło z życia. Zakaz publikowania sabotaży ukraińskich, przez dłuższy czas utrzymywany, nie zapobiegł im. Zakaz pisania o przebiegu sierpniowych rozruchów chłopskich tylko wzmógł panikę i do szaleństwa pobudził pantoflową pocztą. Zakaz wymieniania nazwiska Bieganka, gdy w każdym kiosku można je było znaleźć w dziennikach zagranicznych, nie posunął o krok naprzód śledztwa. Zakaz pisania o podrzędnych nawet zmianach personalnych w OZN nie usunął trudności, z jakiemi walczy konsolidacja. Zakaz daje tylko jeden pewny wynik: usuwa definitywnie z pod kontroli i przeciwdziałania to, o czem społeczeństwo myśli, co czuje, o czem mówi. Jest to przysłowiowe tłuczenie barometru w chwili, gdy nielojalnie pokazuje zmianę, a jego pan chciałby mieć piękną pogodę.

Dlatego do rozlicznych trosk, związanych z rejestracją bieżących zjawisk naszego życia publicznego, musimy dodać i tę jeszcze: konstelację białych plam, wśród których lawiruje zdezorjentowana i bez tych strat dostatecznie uboga i szczupła prasa polska.

—— o ——

Idziemy ze światłem

Z odległej, zaszytej w głębi lasu, głuchej, odciętej od świata wioski odchodził młody chłopak. Tak, jak to mówią w ich stronach: we świat.

Na komisji poborowej obejrzeli go, zważyli, zmierzyli, opukali i powiedzieli, że jest zdrów jak koń, więc może iść do wojska. Nawet do artylerji.

Wyszczerzył śmiesznie zęby, słysząc tę pochwałę i odtąd już wszystko się zmieniło w jego życiu. Przedewszystkiem zambitniał. Odrazu poznali to w chałupie. Stał się małomówny, a jeżeli czasami otworzył gębę, to po to, żeby zadrwić z którego z sąsiedzkich synów, jakiegoś chuchraka, nad którym ramionami wzruszali na komisji.

Ilu ich, takich chuchraków, było we wsi, to wiadomo: napewno nie jeden. Niektórzy uchodzili za mocnych, ale po komisji okazało się, że z całej wsi tylko jeden idzie do wojska. Wieś nieduża, nie było wielkiego wyboru, los padł na jednego i koniec. O tem mówili wszyscy. Nic dziwnego: chłopak szedł w świat, więc kto wie, jaką mógł zrobić karjerę.

Tymczasem w chałupie ruch. Stary zrzędził trochę od rana, jak to stary: że będzie teraz musiał harować za dwóch, że zamiast pomóc ojcu w robocie, to jedzie — Bóg wie, dokąd i tak dalej. Matka też tam coś dogadywała, ale jednocześnie pakowała synusiowi pół bochna razowca, osełkę masła, kiełbasę i z pół kopy jaj na twardo, żeby synuś nie umarł z głodu, zanim dojedzie do pułku.

Wreszcie synuś dźwignął przyciężki trochę „kuferek” własnej roboty, powiedział:

— Ostajcie z Bogiem.

I zwyczajnie wyszedł z chałupy.

Na drodze jeszcze ten i ów zapytał go, dokąd idzie, ale odpowiedział na to z ironją:

— Chyba nie do narzeczonej z tym kuferkiem.

I poszedł, nie oglądając się nawet, aby zobaczyć, w której stronie zostaje wieś.

Nie można powiedzieć, że go nie wzruszyło rozstanie ze wsią. To nie. Trochę mu było markotno i poczuł nawet, jakby mu coś w gardle stanęło, nie mógł przełknąć śliny, gdy stary uśmiechnął się do niego na progu izby i powiedział przymilnie:

— Tylko nie zapomnij, draniu jeden, przysłać jakiej wiadomości, że żyjesz... Sam nie umiesz pisać, ale jak poprosisz, to ci napiszą.

Otóż to. Dźwigał właśnie swój kuferek i myślał o tem proszeniu. Chyba wstydziłby się wspomnieć komu, że nie umie pisać. Jakby to wyglądało? Niby jedyny we wsi, którego wzięli do wojska, i nie umie pisać. Czytać też nie — wiadomo.

Ano, tak to jakoś zeszło: najpierw przy gęsiach, potem dali mu wyższe stanowisko — przy krowach, a później dosłużył się parobczaka i na tem stanęło. Do szkoły było z pięć kilometrów, więc liznął tam kiedyś tej nauki, ale z tego nawet jedna litera nie została mu w głowie. To też dlatego, prawdopodobnie, powiedzieli mu na komisji, że jest... alfabeta i nie wiedział nawet dokładnie, czy ma się z tego cieszyć, czy nie.

* * *

Wieś została daleko.

We łbie kotłowało się mętne wspomnienie swojaków, zagrody, pól. Synuś stał umundurowany w szeregu, wyprężony, na baczność.

Przed frontem biegał sierżant. Udawał strasznie groźnego. Wpatrywał się w każdego z osobna i w szereg.

Synuś pomyślał z lękiem, czy nie wyróżnia się od innych żołnierzy, ale nie. Wzrok sierżanta pobiegł dalej, aż na koniec szeregu. Synuś był podobny do innych: miał nowiutki mundur, wielkie buty, czapkę — jak wszyscy.

Pomyślał z dumą:

— Gdyby tak zobaczyli mnie we wsi...

Nagle stało się coś niezwykłego. Do szeregu podszedł oficer, pogadał z sierżantem, wyglądało to, jakby mu coś trudnego tłumaczył, a potem sierżant zawołał:

— Analfabeci! To znaczy ci, którzy nie umieją czytać, ani pisać — wystąp!

Tak. Wyraźnie powiedział: ci, którzy nie umieją czytać, ani pisać; jakby ci, którzy umieli pisać, lecz nie umieli czytać, mogli zostać w szeregu.

Zastanowił się na chwilę i — wystąpił. Wola boska. Obok niego, z jednej i drugiej strony, wystąpiło jeszcze kilku. Obejrzał się nieśmiało na stojących w równiutkim szeregu żołnierzy i zauważył, że niektórzy uśmiechali się ironicznie. Ano trudno. Zamierzał powiedzieć po cichu jakieś przekleństwo, ale znowu usłyszał rozkaz:

— Kierunek świetlica marsz!

Więc pomaszerował.

* * *

Świetlica była śliczna. Taka, jak to czasami bywają izby w ich stronach: w stylu huculskim. Na ścianach barwne wzory i portrety. Kiedyś już widział takie portrety w gminie.

I co najważniejsze: odrazu było wesoło. Nie wiadomo skąd, grało radjo. Jakieś melodje góralskie, skoczne i zarazem smętne; dusza wyrywa się gdzieś we świat, gdy słucha się takiego grania.

Na środku sali wielki stół, z obu stron ławy, przed ścianami krzesła. Wogóle, odświętnie, jakby nie w dzień powszedni. Na stole najrozmaitsze gry i gazety, a najzwyczajniejsi w świecie żołnierze bez naszywek czytali, lub mądrzyli się między sobą.

W towarzystwie tem „synusiowi” zrzadła trochę na początku mina, ale gdy spojrzał na swój mundur i wyżej podciągnął pas, odrazu poczuł się pewniejszy. Nikt nie prezentował się lepiej od niego.

Później przyszła pani świetliczarka. Młodziutka panienka, która zawsze się uśmiechała. Nie było ani jednego, którym nie zainteresowałaby się bliżej. Musiała wszystko wiedzieć: co robi, co czyta, o czem mówi.

„Synusia” zapytała właśnie, dlaczego nic nie czyta i przy tem odrazu wszystko się wydało. Zaczerwienił się po uszy i bąknął strasznie zawstydzony:

— Bo nie umiem.

I do tego jeszcze dodał:

— Powiadają, że jestem alfabeta.

Tego już było zawiele; żołnierze huknęli głośnym śmiechem, bo właściwie po co taka „alfabeta” przychodzi do świetlicy? Kibicować przy szachach? Czy malowanki w gazetach oglądać?

Pani świetliczarka pocieszyła go żartobliwie:

— Nie martwcie się — powiedziała — wkrótce i wy nauczycie się czytać.

* * *

W sali szkoły początkowej siedziało 30 uczniów. Nie różnili się niczem od innych żołnierzy: umundurowani byli wzorowo i wyćwiczeni. Jako element bojowy napewno przedstawiali materjał pełnowartościowy. Mieli tylko jedną wadę — nie umieli czytać i... pisać. To właśnie ci z odległych, zapadłych wiosek, gdzie za czasów ich dzieciństwa do szkoły trzeba było chodzić 5 km. Więc nie mieli się gdzie uczyć.

Przed tablicą stała nauczycielka, absolwentka seminarjum. Początek karjery pedagogicznej wyobrażała sobie wśród rozkrzyczanej, beztroskiej dziatwy. Stało się inaczej. Miała dojrzałych ludzi, których musiała traktować jak dzieci. Od tego przeważnie zależy wynik pracy; czy potrafi ich traktować jak dzieci, czy potrafi zdobyć się na tyle cierpliwości, co wobec zwykłych dzieci?

Z ławek wyszedł uczeń. Wysoki, krępy żołnierz o pucułowatej, czerwonej twarzy. Taki właśnie „synuś”. Na ustach i w oczach igrał uśmiech. Zbliżył się do tablicy, wziął w olbrzymią, niezgrabną łapę kredę i z wielkim trudem wyrysował słowo „tata”.

Śmiech patrzeć na takiego chłopa, który mógłby już kilka razy być prawdziwym „tatą”; ale tutaj nie daje sobie rady. Traci cierpliwość. Kładzie kredę, rozkłada ręce i powiada z rozpaczą, że wolałby tydzień drze-



Nauka czytania i pisania prowadzona przez Polski Biały Krzyż w świetlicy żołnierskiej.

Trzeba być konsekwentnym

Rozwiązano Zarząd jednego związku nauczycieli. Kilkugodzinne badania ksiąg związku operującego majątkami o miljonowej wartości ułatwiły sformułowanie zarzutów i powodów zawieszenia zarządu.

Nie wypowiadamy tu naszych opinji, które zresztą nie zmienią dokonanego faktu, akceptowanego przez pana premjera Składkowskiego.

Poruszamy ten temat dlatego, że istnieje ponadto w Polsce Stowarzyszenie Chrześcijańsko Narodowego Nauczycielstwa. Ze sprawozdania tego stowarzyszenia dowiadujemy się (str. 160), że na rachunku domu zdrowia Modrzejów figuruje następująca pozycja: „Prezes Stowarzyszenia za przekazany fundusz reprezentacyjny od r. 1925 do r. 1932 — 13.000 zł.” Może się mylimy, ale wygląda to tak, że pan prezes kazał sobie wypłacić 13.000 zł. i tę kwotę „pożyczył” związkowi. Poco ten przelew, kiedy Rząd dopłaca i to ładne sumy do każdego pacjenta „Modrzejowa”.

Jak jest z tą pożyczką czy „darowizną”, b. senator Siciński nam wyjaśni. Nas interesuje, dlaczego państwowe władze pozwoliły wypłacić 13.000 zł. na reprezentację. Przecież kwot budżetowych się nie przelewa z roku na rok. Powtóre, jak może Rząd tolerować budżetowe pozycje, które okazały się niepotrzebne w latach 1925 do 1931. Opinja publiczna Panie Premjerze jest zaniepokojona. Wyjaśnienia są konieczne...

Również interesuje nas gospodarka p. Sicińskiego we Lwowie. On jest odpowiedzialny co najmniej moralnie za sprzedaż wielkiej lwowskiej księgarni nauczycielskiej, na której likwidacji dorobił się hadlarz z placu Solskich. Sprzedano kamienice we Lwowie przy ul. Friedrichów 5 i 10, przy ul. Listopada 23, sprzedano grunta bursy im. Piramowicza. Bursę zamknięto i przez szereg lat była nieczynna, i tylko dzięki postawie nauczycieli nie doszło do sprzedaży kamienicy. „Zasłużony” dyrektor bursy, przyjaciel p. Sicińskiego, zahipotekował dla siebie mieszkanie w bursie, i mimo że nic nie robi, mieszkanie to bezpłatnie zajmuje, co więcej z funduszów bursy kazał sobie opłacać rachunki za elektryczne światło, użyte prywatnie, co powinno zainteresować władze prokuratorskie.

Gdzie się podziały pieniądze uzyskane ze sprzedaży księgarni i wielkich domów czynszowych i placów budowlanych?

Żądamy wyjaśnień, gdyż w Polsce jednakowo muszą być traktowane Ognisko i Związek, osłaniający się firmą chrześcijańską.

I jeszcze jedno pytanie. W roku 1937 p. Siciński urządzał wycieczkę do Częstochowy. Część wycieczkowców ze Lwowa domagała się połączenia tej pielgrzymki ze złożeniem hołdu na Sowińcu i w krypcie Marszałka. Jak twierdzą, p. Siciński nie chciał wystarać się o ulgi kolejowe na wyjazd z Częstochowy do Krakowa. Podobno prywatnie ze Lwowa — po odmowie p. Sicińskiego — bez trudności te zniżki otrzymano! Trzeba więc i te pogłoski sprostować i wyjaśnić, gdyż chyba conajmniej równie są niebezpieczne dla Narodu nastroje nauczycieli, nieuznających kultu dla zwycięskiego Wodza i Wychowawcy Narodu.

wo rąbać, albo w polu robić, niż męczyć się przy tem pisaniu.

Nie jest to łatwe. A jednak stopniowo chłopaki zapalają się i z czasem poznają misterną sztukę składania do kupy liter, z których przy końcu służby wychodzi list do narzeczonej, lub do matuli.

* * *

Instruktorka okręgu lwowskiego Polskiego Białego Krzyża, p. Ludwika Trybusiewiczówna z ożywieniem opowiada o pracy kulturalno - oświatowej i wychowawczej nad żołnierzem:

— O tem, jak bardzo korzystne wyniki daje ta praca, nie trzeba mówić szczegółowo. Dążenia Białego Krzyża znane są powszechnie. Olbrzymia praca, jakiej dokonuje się na terenie Lwowa, Gródka Jagiellońskiego, Żółkwi i Kamionki Strumiłowej — jako kół naszego okręgu — jest tego najlepszym dowodem. Żołnierz - analfabeta uczy się chętnie. W ciągu 6-miesięcznej nauki w szkole początkowej, 3 razy tygodniowo po 2 godziny, zawsze zdoła on opanować kurs 4 oddziałów szkoły powszechnej. Powrotnego analfabetę jest wprawdzie trudniej uczyć, niż analfabetę „kompletnego", ale przy pewnym wysiłku otrzymuje się wyniki często nadspodziewane u jednych i drugich.

Zasadniczą działalnością pracy PBK są świetlice żołnierskie, których na terenie okręgu jest 18. Świetlice te prowadzą specjalnie przeszkolone kierowniczki. W ramach pracy świetlicowej prowadzi się naukę śpiewu żołnierskiego i ludowego (z wyłączeniem „szlagierów"), planowe słuchanie radja z dyskusjami, zespoły teatralne, czytelnictwo, wycieczki krajoznawcze i in.

W walce z analfabetyzmem nastąpi wkrótce poważny zwrot, gdyż Kuratorjum Okręgu Szkolnego prowadzi kursy dla przedpoborowych analfabetów. Zahamuje to znacznie dopływ tego elementu do pułków. Natomiast ze strony PBK nastąpi, prawdopodobnie, wzmożenie pracy przy organizowaniu fachowych kursów pszczelarskich, rolniczych, introligatorskich, międzyświetlicowych kursów przodowników społecznych na wsi i rozwoju bibljotek, których teraz jest ponad 20. Ostatnio okręg lwowski PBK prowadził 22 zespoły początkowej szkoły, które ukończyło 536 żołnierzy; urządził około tysiąca pogadanek, zorganizował 78 przedstawień teatralnych i 24 wycieczek krajoznawczych.

Osiągnięcia te mają tem większe znaczenie, że są one wynikiem pracy społeczeństwa cywilnego na terenie wojskowym. I to niewątpliwie jest najlepszym sprawdzianem łączności społeczeństwa z jego armją.

(*wlś*)

OD ADMINISTRACJI.

Prenumeratorów naszych prosimy o wyraźne czytelne podawanie nazwiska i adresu, ułatwia to bowiem w dużym stopniu wysyłkę pisma.

W razie nieotrzymania pisma w terminie, prosimy reklamować w odnośnym Urzędzie Pocztowym, ponieważ Administracja wysyła pismo punktualnie i do wszystkich Prenumeratorów.

J. B.

Pamięci Gustawa Daniłowskiego

W dniu 21. X. br. mija lat dziesięć od śmierci Gustawa Daniłowskiego. Syn rewolucjonisty z 1863 r., — sam rewolucjonista i konspirator, poświęcił Daniłowski całe swoje bogate życie służbie niepodległościowej.

Urodzony na wygnaniu (1871 r.) w Cywilsku, gub. Kazańskiej, — już w latach szkolnych interesuje się żywo sprawami Polski, pracując literacko i społecznie. Jeden z pierwszych jego utworów literackich, poemat „Na wyspie", nagrodzony na konkursie „Prawdy", — jest alegorją postępowej myśli społecznej — i wywołał w tym czasie żywy oddźwięk wśród młodzieży. Wydane w tym samym roku dzieło „Z minionych dni", to obraz wsi polskiej i tej smutnej narodowej rzeczywistości, która patrjotyczne jednostki zmusza do wyrzeczenia się szczęścia osobistego.

Pierwszy bodajże w literaturze naszej portret Józefa Piłsudskiego — Wiktor, gnębiony rozpaczną myślą poprawy bytu narodu, opuszcza najbliższych jego sercu żonę i dziecko, by za wszelką cenę móc realizować swoją ideę, w której zwycięstwo wierzy niezłomnie.

Współcześni Daniłowskiemu, jego koledzy — działacze z P. P. S. potrafią zapewne wielu z swoich towarzyszy odnaleźć w dziełach Daniłowskiego, zwłaszcza takich, jak „Paltocik" i „Jaskółka". Cykl prac literackich, z zakresu pracy rewolucyjnej zamykają „Bandyci z P. P. S.", dzieło wyd. w r. 1924, a będące apologją tych szarych i skromnych bojowców z Frakcji Rewolucyjnej, których ani długie lata więzienia, ani Sybir, czy stryczek nie potrafiły powstrzymać od walki z caratem.

Nietylko piórem służył Daniłowski sprawie polskiej. W mieszkaniu jego we Lwowie przy ul. Dwernickiego 13 odbywały się pierwsze organizacyjne zebrania Strzelca, w r. 1911/12. Redagując przez pewien czas „Życie"— daje inicjatywę do stworzenia Towarzystwa opieki nad więźniami, które opiekowało się przedewszystkiem więźniami politycznymi z zaboru rosyjskiego.

Wybuch wojny światowej zastał Daniłowskiego w szeregach strzeleckich. Było to największem chyba szczęściem dla tego niestrudzonego konspiratora, rewolucjonisty i bojowca, — a przedewszystkiem prawdziwego Polaka - patrjoty, który przez tyle lat szedł niestrudzenie ku wielkiej i wolnej Polsce.

——o——

Rezolucje Polskich Organizacyj Społecznych

Tekst rozolucyj Peowiaków we Lwowie

1) Stwierdzamy, że ukraińska akcja wiecowa, zorganizowana w sprawie ziemi, utrudniła normalizację polsko-ukraińską. Akcję tę zmobilizowano po głosowaniu Polaków z Małopolski Wschodniej na wspólną listę polsko-ukraińską, i po stwierdzeniu faktu przejścia 220.000 ha polskiej ziemi w ręce Ukraińców. Organizatorzy tej akcji dobrze też zdawali sobie sprawę, że pozostały zapas ziemi, która w Małopolsce Wschodniej może być rozparcelowana, jest tak szczupły, że jego przejęcie przez jedną ze stron nie decyduje o narodowym charakterze naszej dzielnicy. Zwraca uwagę, że te ukraińskie wiece, zorganizowane w trakcie oddłużenia rolnictwa, w której to akcji za państwowe fundusze polskie sfinansowano wykup ziemi, zakupionej częściowo na kredyt. W tym też czasie państwowe banki udzielały Ukraińcom kredytów, umożliwiły im w dalszym ciągu wykup ziemi polskiej.

Uważamy więc, że celem tej wiecowej akcji było: a) urabianie zagranicznej opinji przeciw Narodowi Polskiemu, b) sztuczne podtrzymywanie nastrojów antypolskich wśród Ukraińców. Cała ta akcja wywarła zasadniczy hamujący wpływ utrudniający normalizację stosunków polsko-ukraińskich.

2) Stwierdzamy, że polska protestacyjna akcja, skierowana przeciw O. U. N. miała uświadomić społeczeństwu ukraińskiemu odpowiedzialność za wyczyny O. U. N. Zasada zbiorowej moralnej odpowiedzialności każdego społeczeństwa jest uznawana na całym świecie i musi być stosowana w Małopolsce Wschodniej, tembardziej, że UNDO i Ukraińska Parlamentarna Reprezentacja stale i od długich lat czyni społeczeństwo polskie — odpowiedzialnem za najdrobniejsze wypadki dnia politycznego. Dowodem tego, że akcja protestacyjna była konieczna, są uchwały najdrobniejszych nawet polskich skupień wiejskich. Wyrazy protestu naszej wsi wypowiadane są w formie dowodzącej, że atmosfera w naszych wsiach wytworzyła się nie do wytrzymania i nie tylko dla nas Polaków, ale i dla Starorusinów i części społeczeństwa ukraińskiego. W tych warunkach obojętne było i jest czy akcja O. U. N. objęła jeden czy kilka powiatów, i obojętną stała się liczba ofiar śmiertelnych, choć liczba tych ofiar jest niemała.

3) Stwierdzamy, że ostatni artykuł posła Barana, który groził represjami miejscowemu społeczeństwu polskiemu, — dowodzi, że UNDO i Ukr. Parl. Repr. dążą do zerwania normalizacji polsko-ukraińskiej, i to z powodu upomnienia się przez całe społeczeństwo polskie o pełnię ochrony drobnych rolników-Polaków przed atakami O. U. N. Wybranie sobie tego pretekstu do zerwania polityki normalizacyjnej jest tem bardziej charakterystyczne, iż w tych protestach Polacy upominali się o spokój Ukraińców i jeszcze bardziej nękanych Starorusinów, których nawet we Lwowie się gnębi, czego dowodzi choćby skandal z pogrzebem Rusina ś. p. Jasienieckiego.

4) Stwierdzamy, że komunikat Ukr. Parl. Repr. nie złagodził sytuacji. Ukr. Parl. Repr. nie potępiła O. U. N. i tem samem solidaryzowała się z akcją O. U. N. — Komunikat ten, traktowany łącznie z artykułem posła Barana i w związku z kampanją całej bez wyjątku prasy ukraińskiej dowodzi, że UNDO i Ukr. Parl. Repr. pragną zdobyć tylko poklask ukraińskich mas, którym nie chce się uświadomić prawdy o O. U. N.

5) Domagamy się wyjaśnień wystąpień wicemarszałka Mudrego i jego pertraktacyj z emigrantami rosyjskimi. Wyjaśnienie tych rozmów jest konieczne dlatego, że ostatnio nawet redaktor Kedryn z „Diła" na łamach „Biuletynu Polsko-Ukraińskiego" wypierał się kompleksu „ruskości" czy „rosyjskości" ruchu ukraińskiego, — a po tych rozmowach sytuacja się pogorszyła i doszło do zapowiedzi zerwania polityki normalizacji polsko-ukraińskiej.

6) Potępiamy wszystkie ataki, skierowane pod adresem miejscowego społeczeństwa polskiego, które ani w jednem wystąpieniu i dosłownie ani w jednym artykule nie wypowiedziało się przeciw normalizacji i od aktu głosowania na wspólne listy polsko-ukraińskie zajmuje konsekwentne stanowisko wyczekiwania, a w protestach domaga się ukarania tylko i wyłącznie podżegaczy.

Wyrażamy naszą radość, że Starorusini w przełomowych dla Małopolski Wschodniej momentach wypowiedzieli się jasno i otwarcie przeciw O. U. N. i przyłączając się do protestu polskiego uznali słuszność stanowiska miejscowego społeczeństwa polskiego. Ten protest Starorusinów wykazuje, że ukraińscy posłowie wybrani także głosami miejscowych Polaków, z zadań normalizacyjnych dotychczas się nie wywiązali.

7) Stwierdzamy, że pierwsza próba normalizacji polsko-ukraińskiej zapoczątkowana paktem Petlury, nie udała się z winy małopolskich przywódców ukraińskich, którzy z nienawiści do Polaków, zohydzili pamięć Petlury. Prawdopodobnie ci sami, co zohydzili pamięć Petlury, jątrzą dla uniemożliwienia drugiej próby normalizacji.

Potępiając tego rodzaju politykę jątrzenia, wyciągamy bratnią dłoń i apelujemy do społeczeństwa ukraińskiego, by po raz drugi nie dało się wciągnąć do polityki, która kosztowała naród ukraiński pacyfikację, a równocześnie umożliwiła pewnym grupom wybicie się i robienie karjery.

Wzywamy Rząd do nawiązania bezpośredniego kontaktu z ukraińskimi działaczami wiejskimi — w wypadku podtrzymywania ostatniego kursu Ukr. Parl. Repr. (jątrzenie Polaków, rozmowy z emigracją rosyjską i td.) prasy ukraińskiej i UNDO.

8) Zaniepokojeni wzrostem szkodliwych nastrojów mas ukraińskich, zwracamy uwagę, że tragedje morderstwa gr. kat. ks. Koleńskiego Eugenjusza i lwowskich strzałów rewolwerowych gr. kat. ks. Jacentiwa Włodzimierza, publiczne zlekceważenie ks. Mitrata na grudniowym Zjeździe we Lwowie i gr. kat. biskupa na ostatniem lwowskiem zebraniu ukraińców, — te i podobne zdarzenia z życia rozpolitykowanych księży gr. kat. muszą spowodować szerzenie się sekt i szkodliwych dla katolicyzmu nastrojów mas ukraińskich. Wyrażamy przekonanie, że w interesie katolickiej cerkwi — ks. metropolita Szeptycki zechce interweniować i wyjaśnić polityczną sytuację Małopolski Wschodniej w liście pasterskim do wiernych Ukraińców. W tym naszym apelu skierowanym pod adresem ks. metr. Szeptyckiego mieści się ocena Ukr. Parl. Repr., a ponadto ma on dowodzić jedynie i wyłącznie dobrej woli miejscowego polskiego społeczeństwa, które po niepowodzeniach dogadania się z U. N. D-em i Ukr. Parl.

Repr. (żądanie moralnego przeciwstawienia się O. U. N.) — daje jeszcze raz dowód dobrej woli — gdy liczy i spodziewa się wystąpienia ks. metr. Szeptyckiego. Jego milczenie wykazałoby, że po stronie ukraińskiej nikt poważnie nie traktuje próby normalizacji polsko-ukraińskiej. — Zawód i z tej strony oznaczałby dla miejscowego polskiego społeczeństwa zwolnienie z tych więzów politycznych, — jakie stronie polskiej narzuciła ostatnia próba normalizacji polsko-ukraińskiej.

9) Wyraża się słowa uznania dla Sekretarjatu Porozumiewawczego P. O. S., którego politykę się akceptuje, ponieważ zdąża ona do spokoju w kraju i zapewnia normalne warunki współżycia polsko-ukraińskiego, na zasadach godności narodowej obu narodów — ziemię tę od wieków zamieszkujących.

—— o ——

Rezolucja Zw. Strzel. we Lwowie

Zarząd Powiatu Grodzkiego Związku Strzeleckiego we Lwowie, na odbytem posiedzeniu powziął jednomyślnie nast. uchwałę:

W związku z zaszłymi w ostatnich tygodniach wypadkami podstępnych morderstw na działaczach Związku Strzeleckiego, oraz obywatelach polskich przez zanarchizowane, wywrotowe elementy ukraińskie na ziemiach kresowych Małopolski Wschodniej — Zarząd Powiatu Grodzkiego Związku Strzeleckiego imieniem 16 Oddziałów męskich, oraz 6 Oddziałów żeńskich Związku Strzeleckiego Grodu Orląt oświadcza najkategoryczniej, że nie zlęknie się gróźb, ani teroru niepoczytalnych fanatyków, pozostających na żołdzie obcych agentur i wytrwa niezłomnie na kresowych placówkach Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, zroszonych obficie krwią polskich żołnierzy Józefa Piłsudskiego, broniąc do krwi ostatniej kropli z żył prastarej Piastów ziemi. — W obronie przynależności Małopolski Wschodniej do Macierzy poniesiemy każdą ofiarę i zdobędziemy się na każdy wyczyn, godny krwawych dni listopadowych 1918 roku.

Całe społeczeństwo strzeleckie na terenie Lwowa łączy się w uczuciach głębokiego smutku i żalu z rodzinami niewinnie pomordowanych rodaków i wzywa wszystkich uczciwie myślących Ukraińców do wspólnej walki z terorem i komuną.

—— o ——

Rezolucja Polskich Organ. Społ. w Gródku Jagiellońskim

Zebrani na posiedzeniu Komitetu Porozumiewawczego w dniu 27. IX. 1937 roku przedstawiciele i delegaci towarzystw i organizacyj czynnych na terenie Gródka Jagiellońskiego — powiatu gródeckiego, a to: Związku Legjonistów, Związku Strzeleckiego, Koła T. S. L., Związku Oficerów Rezerwy, Stowarzyszenia Weteranów b. Armji Polskiej we Francji z rekrutacji we Włoszech, Federacji Polskich Związków Obrońców Ojczyzny, Związku Nauczycielstwa Polskiego, Rodziny Wojskowej, Rodziny Policyjnej, Rodziny Urzędniczej, Związku Pracy Obywatelskiej Kobiet, Składnicy Kółek Rolniczych i Towarzystwa Rozwoju Ziem Wschodnich stwierdzają, że mimo równomierności praw, jakoteż obowiązków, wynikających z Konstytucji Kwietniowej 1935 roku — dla każdego Obywatela Rzeczypospolitej Polskiej — pewne ugrupowania mniejszościowe, a mianowicie O. U. N. (Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów) na terenie Małopolski Wschodniej w swych poczynaniach zbrodniczych zaczyna godzić w dobro, spokój i prawidłowy bieg spraw ogólno-państwowych, w tej części Rzeczypospolitej Polskiej, przez niepokojenie, zagrażanie zdrowiu, mieniu i życiu obywateli w tej połaci kraju, tak często i obficie zroszonej krwią ofiarną rycerzy — obrońców wiary chrześcijańskiej, szerzycieli kulturalnego rozwoju na pożytek Boga, Ojczyzny i Świata.

Zebrani potępiają te wybryki zdziczałych jednostek, czy może organizacyj i zwracają się do społeczeństwa ukraińskiego z wezwaniem do poskromienia niepoczytalności zbrodniczych winowajców, kopiących coraz głębszą przepaść między dwoma bratniemi narodami na wspólnej ziemi, a to w przekonaniu, że to społeczeństwo ukraińskie ponosi i ponosić musi odpowiedzialność za stan w następstwie powyższych nieobliczonych występków i zbrodni.

Coraz częściej w ostatnich czasach powtarzające się ekscesy ze strony O. U. N. skierowane przeciw Polakom i lojalnym obywatelom Państwa — narodowości ruskiej, godzą w dobro i honor Rzeczypospolitej Polskiej i jej obywateli.

Zebrani potępiają jaknajostrzej te fakty, a w przekonaniu, że społeczeństwo całe solidarnie staje w tym samym szeregu — stwierdzają, że przed terorem nie ustąpi ani jeden Polak, ani jeden lojalny Rusin — obywatel R. P., że zbrodnie te nie potrafią naruszyć dzisiejszych praw Polski do województw południowo-wschodnich tak niedawno odkupionych krwią najmłodszych i najukochańszych naszych. Kurhany na przedpolu Lwowa w 18 i 19 latach, oraz Kurhan Zadwórzański z 1920 roku obok innych tylu świadczą dowodem, że umiłowanie Ziemi Polskiej jednako ogarnia serce i duszę najmłodszych, młodych, starych i najstarszych naszej krainy Polaków - Obrońców.

Dotychczasowa akcja władz państwowych, likwidująca pomienione ekscesy, jest otoczona tarczą westchnień społeczeństwa polskiego — dziękczynnych dla nich. Zebrani potępiają ten odłam społeczeństwa ruskiego, dający ochronę zbrodniarzom, a wzywają czynniki decydujące do tem energiczniejszej akcji likwidującej. Zebrani uważają, że do tej akcji musi stanąć całe społeczeństwo polskie i ruskie Małopolski Wschodniej.

A jeśli fakty sabotażu nie ustaną, wezwanie pokojowego załatwienia i ukojenia bólu nie poskutkują, choć tak obce dotychczas społeczeństwu polskiemu prawo wzajemności zaistnieć przecież będzie musiało.

Ze swej strony zebrani uważają, że poszkodowani Polacy muszą być otoczeni serdeczną opieką Polski całej. Szkoda przez nich poniesiona musi być im zwrócona, posterunki zmiecione z powierzchni — muszą być odnowione i w dwójnasób wzmocnione.

Zebrani jednoczą się we wspólnem oświadczeniu świadczeń pomocniczych, dla tych poszkodowanych i wzywają całą społeczność Ziemi Gródeckiej do czujnej akcji jednostkowej i grupowych.

Nie odstraszyły nas wrogie siły w czasie zawieruchy wojennej, staniemy śmiało oko w oko potępionym z za węgła.

Odezwa Polskich Organizacyj Społecznych

Rodacy zwracamy się do Was w imieniu Polaków z Małopolski Wschodniej z prośbą o datki na cele budowy kościołów i kaplic rz. kat. w Małopolsce Wschodniej, na odbudowę polskiej gospodarki w Małopolsce Wschodniej, i na akcję pomocy rodzinom złośliwie zniszczonych gospodartw polskich.

Ostatnim wysiłkiem przyspieszaliśmy akcję budowy kościołów i kaplic rz. kat. w Młp. Wsch., składając na cele budowy kościołów ostatnie grosze, ofiarując naszą pracę i nie szczędząc ofiar w materjale. Chłop i obszarnik, robotnik, kupiec, rzemieślnik i urzędnik, wszyscyśmy składali ofiary na cele budowy kościołów rz. kat. w Młp. Wsch.

I tego wysiłku i tak skromnego dorobku polskiego nam pozazdrościli. Jak dowiedzieliście się z codziennej prasy w ostatnich dniach, spalono zbrodniczo budynek nowego kościoła rz. kat. w Suchej Leszczynie koło Bodnarówki, w województwie stanisławowskiem. Tego rodzaju prowokacje nie mogą złamać naszej woli i niepowinny zahamować tempa naszych prac, które mają ułatwić rodakom z najbardziej zapadłych miejscowości Małopolski Wsch. korzystanie z narodowych usług kościelnych, i to wyłącznie kościoła rzym. kat.

Kiedy nas z Małopolski Wsch. niszczy się materjalnie, kiedy skrytobójczo morduje się Polaków, działaczy T. S. L., Strzelca i td., — cały Naród Polski, wszyscy bez wyjątku Rodacy każdej dzielnicy Polski, dosłownie cała Polska musi rzucić hasło:

Zamiast jednego spalonego kościoła drewnianego — musi się odbudować i pobudować w szeregu najbliższych okolic wiele kościołów murowanych, musimy wybudować cały szereg zniszczonych gospodarstw oraz pomóc rodzinom zamordowanych naszych działaczy polskich.

Niech nasz śmiertelny wróg z pod znaku O. U. N. widzi i niech nabierze przekonania, że jego bluźnierczo-zbrodnicza akcja wydaje rezultaty wręcz przeciwne od zamierzonych. Niech się przekona, że miejscowych Polaków popierają Rodacy z całej Polski. Niech się łamie jego zła wola i kruszy poprzez ogólno-narodową solidarność polską.

Rodacy!

Nigdy dotychczas nie zwracaliśmy się do Was ze zbiorową prośbą o datki narodowe na cele i akcje polskiego społeczeństwa Małopolski Wchodniej!

Poczucie wspólnej nam godności narodowej, wyczucie potrzeby i konieczności zbiorowego zareagowania całej bez wyjątku Polski, względy wielkiej narodowej natury — zmuszają nas do zwrócenia się do Was,

MARJA KAZECKA

CZY NARODZINY TALENTU?

W powodzi nowoczesnych powieściowych wydawnictw błysnął meteor. To „Rdzawe blaski", powieść St. Colonna - Walewskiego.

Dziwna ta książka, pisana jest tak wielobarwnie, tak różnorodną techniką, a porusza tak rozliczne problemy, iż trudno ogarnąć jej całość, mimo, że autor posiada specjalny dar przybliżania i ukazywania zdarzeń.

Uderza w tej powieści przedewszystkiem umiejętność operowania kontrastami nastrojów. Najmocniejsze wrażenie wywiera oryginalny splot dwóch przeciwieństw: z jednej strony poważna, głęboka religijność i szczery, żywy humor, z drugiej zaś wstrząsająca groza opisów wojny i wyjątkowo świeże i czyste podejście do zagadnień erotycznych.

Bynajmniej nie tradycyjna religijność bohatera „Rdzawych blasków" uderza pewną nową zawartością. Jest w niej świadomie twórczy, niemal mistyczny wysiłek w kształtowaniu stosunku duszy ludzkiej do Boga. Oto Krzysztof Nałęcz naprzekór swej rogatej naturze tak długo i tak świadomie wypracowuje w sobie ugięcie się przed koniecznością i korne poddanie się woli Bożej, aż wreszcie odnosi zwycięstwo. A nie było ono łatwe, gdyż w straszliwej szkole przeżyć wojennych musiał on uwspółmiernić do ich grozy i kalejdoskopowej rozmaitości swoje miękkie, wrażliwe i tak często kaleczone wnętrze. Wyniknęły z tego obfite przeobrażenia psychologiczne, których wątek zdumiewa głębią i różnorodnością przy równoczesnej harmonijnej jednolitości syntezy.

Od powagi tych głębokich spraw odbija żywy humor, który na wielu kartach „Rdzawych blasków" tętni szczerym śmiechem i jarzy się od wesołości, rozświetlającej ponure mroki obrazów wojny. Nie oszczędza nas autor w swej przejmującej wymowie ich opisu. Z niektórych fragmentów wieje tak sugestywna groza autentyzmu, iż gdyby nie owo wytchnienie, którem autor tak szczodrze nas darzy w świetnie nakreślonych epizodach humorystycznych, trzeba by było włożyć w lekturę tej książki duży wysiłek nerwów.

Erotyzm w „Rdzawych blaskach" nosi mimo silnej i gorącej zmysłowości wyjątkowo czyste zabarwienie. W duszy Krzysztofa Nałęcza jest niebywała świeżość w odniesieniu do kobiet, tkliwość i miękkość, granicząca niemal z naiwnością i sentymentalizmem. Jednocześnie jednak potrafi Krzysztof być mocno i żarliwie zmysłowym (epizod z Nadją). Na widok ładnej, młodej pielęgniarki szpitalnej potrafi on przeżyć oderwaną ideę Kobiety. Jest niewątpliwie czysty i szlachetny, mimo, iż wszelkie pozory przemawiają przeciw temu (epizod z Krysią i Anusią). Wogóle Krzysztof zastanawia- oryginalną w literaturze nutą wdzięczności dla kochanki (Nadja) lub bezosobistą w stosunku do niej ofiarnością (epizod z Heleną). Niema w jego duszy zupełnie ani męskiego egoizmu, ani brutalności, ani lubieżności — nawet w chwilach bardzo mocno napiętego pożądania. Wysoka płaszczyzna, na której autor rozpatruje erotyczne przeżycia swego bohatera, jest zjawiskiem w dzisiejszej literaturze rzadkiem i przynosi „Rdzawym blaskom" największy może zaszczyt.

Na specjalne omówienie zasługuje forma tej powieści. Język jej uderzająco staranny, a miejscami wręcz piękny, zwraca uwagę wysoką kulturą słowa. Najciekawszym jednak jest styl Colonna - Walewskiego, nikogo w swym oryginalnym talencie nie przypominający. Z początku niepokoi nieco niejednolitość tego stylu. Lecz niebawem przekonujemy się, że była ona ś w i a d o m i e z a m i e r z o n a. Jak ongi zerwano z jednością akcji, czasu i miejsca, tak Colonna - Walewski zrywa z jednością stylu. Zależnie od rodzaju tematu czy nastroju — posługuje się odmienną formą, wahającą się w niezmiernie szeroko rozpiętych granicach — od szlachetnie wzniosłej hieratyczności do telegraficznie stylizowanego realizmu. Lecz ta pozornie niezborna obrazkowość nietylko nie osłabia mocy ekspresji tej książki, lecz podnosi ją w jej bezpośredniości i bynajmniej nie psuje zwartości dobrej jej konstrukcji.

Słabiej wypadły momenty, w których autor próbuje rozwiązywać zagadnienia narodowe i społeczne. Próby te nie wnoszą nic nowego i nie zdradzają tej szczerości, jaka cechuje inne dziedziny tej książki. Może jedynie filozofja wojny rozpatrywana przez „pryzmat polskiego sumienia" wypadła jeszcze najlepiej.

„Rdzawe blaski" trzeba przeczytać kilka razy. Pierwsza lektura, biegnąca jak zwykle za barwną i interesującą fabułą powieściową, pomija liczne, głęboko ukryte jej wartości, które decydują o wysokim jej gatunku. Nowoczesność ujęcia tematów, bijąca w oczy prawda i plastyka obrazu i kompozycji, rozważny artystyczny sąd o duszy ludzkiej, dopełniony oryginalnością formy — oto zalety tej powieści. Jeśli autor „Rdzawych blasków" rozwinie dalej swe poczynania stylistyczne kto wie, czy nie będzie mu dane o d n o w i ć s t y l n o w o c z e s n e j polskiej powieści.

do zaapelowania do Waszej ofiarności — imieniem całego bez wyjątku polskiego społeczeństwa kresów Małopolski Wschodniej!

Rodacy!

Apelujemy nietylko i wyłącznie do Waszej ofiarności!! W tej chwili potrzebne nam są objawy Waszej solidarności narodowej z nami, którzy nie ustępujemy nawet wtedy, kiedy zaczyna się niszczyć nasze dobro narodowe i naszych rodaków.

Rodacy!

Spełnijcie co rychlej Wasz obowiązek narodowy i nie żałujcie ofiar, które przesyłać należy jedynie i wyłącznie na konto P. K. O. Nr. 508.888, na rzecz Sekretarjatu Porozumiewawczego Polskich Organizacyj Społecznych we Lwowie, ul. Czarnieckiego 1. (żadnych list ani kwestarzy nie wysyłamy).

Rodacy!

Liczymy na pewno, że w każdym powiecie i w całej Polsce zorganizujecie Komitety Powiatowe i inne organizacyjne, które zajmą się systematyczną propagandą zbiórek. Liczymy niezawodnie, że samorzutnie zbiorowo i indywidualnie spełnicie Wasze obowiązki narodowe.

Te nowe pomniki polskiej nieustępliwości i narodowej godności, które powstaną dzięki Waszej pomocy, będą trwale dowodzić, że cała bez wyjątku Polska reaguje na prowokacje tych, co za judaszowe srebrniki obcych agentów i agentur tu w Małopolsce Wschodniej jęli się nawet palenia kościołów rzym. kat.

Dla zaoszczędzenia wydatków administracyjnych nie wydajemy osobnych ulotek i list zbiórkowych, i dlatego tą drogą zwracamy się do polskiej prasy krajowej i zagranicznej z prośbą o konieczne kilka czy kilkanastokrotne przedruki naszej odezwy.

—o—

KRONIKA LEGJONOWO-PEOWIACKA

Zarząd Okręgu

Dnia 10 bm. odbyła się pod przewodnictwem Prezesa Okręgu, Posła dra Bronisława Wojciechowskiego konferencja organizacyjna Prezesów Oddziałów Związku Legjonistów Okręgu Lwowskiego.

Konferencja poświęcona była wysłuchaniu szczegółowych sprawozdań Prezesów Oddziałów z pracy w terenie oraz omówieniu wytycznych dla dalszej działalności.

W szczególności omawiano sprawę kolportażu czasopisma legjonowego „Wola i Czyn", które — jak to powszechnie stwierdzono w sprawozdaniach — zostało przyjęte z dużem uznaniem nietylko przez Obóz Niepodległościowy, ale i przez całe tutejsze społeczeństwo polskie, które oddawna odczuwało potrzebę istnienia organu, omawiającego w sposób szczery sprawy ogólnopolskie, i stojącego na straży polskości naszej dzielnicy.

Konferencja powzięła uchwały w sprawie t. zw. normalizacji stosunków polsko-ukraińskich, analogiczne do uchwał, powziętych przez Związek Peowiaków we Lwowie.

Wreszcie na konferencji uchwalono jednomyślnie rezolucję w sprawie ataków na senatora Wacława Sieroszewskiego, następującej treści:

„Legjoniści Okręgu Lwowskiego wyrażają wielkiemu pisarzowi, zasłużonemu bojownikowi o Niepodległość Polski i swemu towarzyszowi broni z Legjonów, senatorowi Sieroszewskiemu — wyrazy głębokiej czci i zaufania, oraz protestują wobec całego społeczeństwa przeciwko nieprzyzwoitym atakom i wystąpieniom na łamach prasy, usiłującym podważyć dobre imię tego wybitnego Polaka i patrjoty. Legjoniści Okręgu Lwowskiego solidaryzują się całkowicie z uchwałami, powziętemi w powyższej sprawie przez Legjonistów w Warszawie i w Krakowie".

Na zakończenie Prezes Okręgu Poseł dr. Bronisław Wojciechowski zapowiedział zwołanie wspólnego Nadzwyczajnego Zjazdu Delegatów Związku Legjonistów i Związku Peowiaków Okręgu Lwowskiego w pierwszej połowie listopada b. r.

Oddział Jarosław

W dniu 3. X. br. odbyło się w sali Związku Strzeleckiego zebranie informacyjne Oddziału Zw. Leg. Pol. w Jarosławiu, przy licznej frekwencji członków. Zebranie zagaił prezes ob. Waydowicz, poczem poszczególni referenci złożyli sprawozdania ze swej działalności.

Na zebraniu ob. Obalt Tadeusz wygłosił dłuższy referat organizacyjny, w którym zilustrował konieczność rozwinięcia intensywnej działalności społeczno - politycznej na terenie Jarosławia i powiatu.

W czasie ożywionej dyskusji nad działalnością Zarządu oraz referatem ob. Obalta Tadeusza zabierali głos ob. ob. Bienick, Kadlec, Pliszka, Pyko oraz ob. Bochenek, który wezwał obecnych do pracy w Oddziałach Zw. Strzeleckiego. Przedstawiony plan prac Zarządu na przyszłość zaaprobowano bez zastrzeżeń.

W toku dykusji stwierdzono jednomyślnie, że wydawnictwo „Wola i Czyn" jest jedynym organem Zw. Leg. Pol., który w obecnej chwili przedstawia ich życie na zewnątrz i jest łącznikiem nietylko między poszczególnemi Oddziałami Zw. Leg. Pol., lecz także między szerokiemi warstwami społeczeństwa. Uchwalono jednomyślnie zaprenumerować przez wszystkich członków wspomniane czasopismo oraz zjednywać mu na tut. terenie jaknajliczniejszych prenumeratorów.

Piszą nam z Drohobycza:

Czytając uważniej „Rozważania legjonowe" stwierdzić należy, że autorowi dobrze jest znana Organizacja legjonowa, że musi on oddawna żywy w niej brać udział, kiedy tak trafnie i dobrze sprawy legjonowe naświetla i rozwiązuje. Z treści artykułów wynika, że znana autorowi jest dola szarej frontowej braci legjonowej, jak też widocznem jest, że zna dobrze tak zwaną górę legjonową, wśród której, jak pisze autor, nie została jeszcze przeprowadzona „czystka". I ma słuszność, gdyż są tacy, dla których robienie doktoratu było pilniejsze i ważniejsze jak walczenie w tym czasie z narażeniem życia o Wolność i Niepodległość Ojczyzny. Dziś ten stosunek jest podobny; — ci, co walczyli z karabinem w ręku, dziś walczą z biedą, — a tamci jak dawniej zajęci są osiąganiem coraz to nowych tytułów. (Nawiasem mówiąc, żołnierz frontowy miał zawsze w pogardzie łazików i kombinatorów z różnych jabłonkowo-wiedeńskich „Sammelstelle" i choć mu na froncie była bieda, łazika o nic by nie poprosił.)

Artykuły trafnie zostały zatytułowane „Rozważania legjonowe". Temat poważny, obszernie o nim pisać można i trzeba i należy się spodziewać bogatego napływu materjału na ten temat. Nie została dotychczas dostatecznie naświetlona Organizacja Zw. Legjonistów, z późniejszą przybudową Kół Pułkowych. Należałoby ustalić, kto i w jakim stopniu jest odpowiedzialny za obecny stan organizacji. A trzeba się spieszyć z ustaleniem tych faktów póki są jeszcze akta, zanim przyjdzie ewent. rozkaz ich spalenia, jak to np. było z aktami B. B. W. R., póki nie odrodzi się myśl płk. Sławka, wypowiedziana w Krakowie 30 listopada 1934 r., o konieczności likwidacji Zw. Leg. Problem spoistości całego obozu legjonowo - peowiackiego jest dziś ważny jak nigdy dotąd. Nie wolno też zapominać, że ogromna część legjonistów i peowiaków jest w Armji. — Rozdwojenie, lub dopuszczenie do zupełnego rozbicia obozu legjonowo-peowiackiego, niewątpliwie musiałoby się odbić echem i w Armji, gdyż koledzy w wojsku nie są kimś innym, jak tylko legjonistami czy peowiakami w mundurze, a koledzy w cywilu rozmawiają z nimi, dyskutują i wspólnie takie czy inne zajmują stanowisko. Dzisiejszy stan sprawności organizacji legjonowej jest niezadawalający. Jakie popełniono błędy, czy one może tkwią nadal w organizacji, należy ustalić przez umieszczanie spostrzeżeń w „Rozważaniach legjonowych", lub innych artykułach kolegów. Autor „Rozważań", istotne zagadnienia organizacji legjonowej ujmuje z szerszego horyzontu. Są one trafne i ciekawe i dlatego wzbudzają poczytność. Również ciekawe byłyby te mniejsze zagadnienia, te tak zwane bolączki legjonowe, takie małe, napozór nic nieznaczące, a jednak jeśli ich jest więcej, to stają się przykre. O tych małych bolączkach należy też pisać — naprzykład:

Pewnego dnia roku 1914., 15-letni chłopiec znalazł się w szeregach legjonowych, bił się dobrze, przeszedł szczęśliwie kampanję legjonową, obronę Lwowa, a następnie wojnę bolszewicką. Wrócił do domu po 6-cioletniej bezmała tułaczce. Na piersiach: Krzyż Niepodległości, Krzyż Walecznych, Medal Za Wojnę. Z odznaczeń tych w sumie, ma z tytułu posiadania Krzyża Niepodl., od niedawna zresztą, zniżkę kolejową 33%. A teraz przeciwstawienie: — jest ktoś inny — znęcał się nad Polakami, może nawet nad rodziną legjonistów — kto wie, ilu ludzi niewinnie zginęło z jego ręki; — może dziś podpala domy osadników polskich i sterty, — zrobiono z niego „ukraińskiego" inwalidę wojennego, — bierze ze Skarbu Państwa poważny zasiłek — i ma zniżkę kolejową taką samą, tj. 33 procent, jaką otrzymał bojownik o Niepodległość Polski.— Takie małe porównanie, a wiele mówiące. Lub też:

Mogą inne Związki otrzymywać zniżki 82% na przejazd, na obozy letnie. Na Zjazdy swoje otrzymują wygodne środki lokomocji, — tylko jeśli o to proszą na swój zjazd ci, o których pisał z żenującem dla nas współczuciem jeden z dzienników poznańskich, w artykule „Po legjonowym zjeździe", to kieruje się ich do biura turystycznego, gdzie otrzymują zniżkę 75%.

Tak możnaby snuć przykłady za przykładami. — „Rozważania Legjonowe" są bardzo wkazane i pożądane. Z treści ich wiele będzie można wyciągnąć wniosków.

Z Zebrania Powiatowego Koła Lwowskiego Związku Peowiaków

(hw) Na dobro Lwowskiego Koła Powiatowego Związku Peowiaków mamy do zanotowania fakt o znaczeniu nietylko pocieszającem w sensie wzmożenia dynamiki prac Koła w zakresie organizacyjnym, ale także fakt, świadczący wyraźnie o wyjściu lwowskich Peowiaków na szersze tory pracy. Mowa o zebraniu z dnia 2 października br. i jego rezolucjach.

Zebranie odbyło się w gościnnie udzielonej na ten cel świetlicy Pocztowego Przysposobienia Wojskowego w gmachu poczty głównej, przy licznym udziale członków Koła oraz z udziałem władz Okręgu z prezesem drem Typrowiczem na czele, w obecności delegatów Kół prowincjonalnych i delegatów bratnich organizacyj, tj. Związku Legjonistów i Obrońców Lwowa. Po zagajeniu i ukonstytuowaniu się Prezydjum Zjazdu, prezes Lwowskiego Koła Powiatowego ob. mjr. dypl. Ludwik Domoń wygłosił dłuższy referat, w którym objął zagadnienia organizacyjne, począwszy od źródłowo ujętej historji P. O. W. a kończąc na jej zadaniach obecnych, oraz zagadnieniach społecznych ostatniej i bieżącej chwili tak w zakresie ogólnopolskim, jak w szczególności — terenu lwowskiego. Referat, tworzący niejako deklarację programową, odnośnie chwili obecnej, zamieścimy w pełnem brzmieniu. Obecni Peowiacy przyjęli go burzą oklasków, która dowiodła, jak bardzo na czasie było poruszenie problemów, omówionych w referacie ob. Domonia. Ożywiona dyskusja, w której wzięli udział zarówno członkowie Koła i Okręgu jak zaproszeni Goście, ujawniła szereg palących problemów, domagających się natychmiastowego określenia stanowiska P. O. W. w stosunku do poszczególnych zagadnień. Z zagadnień organizacyjnych, na pierwszy plan wysunęła się dążność do ścisłego skoordynowania prac Peowiaków z działalnością Związku Legjonistów, oraz wydatnego udziału i poparcia wspólnej akcji propagandowo-prasowej przez wspólny organ prasowy, jakim jest „Wola i Czyn". Z drugiej strony, jako niemniej ważny moment wystąpiło dążenie do pogłębienia dotychczasowej pracy, — pogłębienia, rozpoczętego już w Kole Lwowskiem z dodatnim rezultatem — przez rozwój ekspansji ideologicznej na organizacje młodzieżowe, oraz wzięcie udziału w działalności opiekuńczej nad szkołami, idącej po myśli równoległej działalności wojska. Koło Lwowskie rozpoczęło już tę akcję na terenie powiatu lwowskiego.

Poruszono również cały szereg problemów politycznych, wśród których najgorętszy oddźwięk znalazła obecna sytuacja na terenie Małopolski Wschodniej. W związku z ostatniemi wypadkami teroru ze strony Ukraińców, ukraińską akcją wiecową w sprawach rolnych i enuncjacjami prasy ukraińskiej na temat normalizacji polsko-ukraińskiej i zagadnień z nią związanych, oraz działalnością Ukr. Reprezentacji Parlamentarnej, zebranie uchwaliło rezolucję, którą na str. 10 przytaczamy w pełnem brzmieniu. Jest charakterystyczne, że rezolucja ta, zamieszczona w prasie lwowskiej, spotkała się już z energicznym sprzeciwem ze strony prasy ukraińskiej; przytoczymy na tem miejscu polemikę red. Barana w „Nowym Czasie", gdzie, zaopatrując obszernemi komentarzami rezolucję Peowiaków, zarzuca z właściwą stronniczością właśnie Polakom winę nieudania się normalizacji stosunków polsko - ukraińskich, oraz ostro oponuje przeciw stosowaniu zasady zbiorowej odpowiedzialności społeczeństwa ukraińskiego za politykę O. U. N. Zabawny jest przytem system odwracania uwagi, stosowany przez p. Barana, który stara się skierować ją wyłącznie na działalność partji komunistycznej.

Jak jednak wynika z przytoczonego tekstu rezolucji zebrania Lwowskiego Powiatowego Koła Peowiaków, umotywowanie tej rezolucji jest aż nadto skrupulatne i uzasadnione postępkami Ukraińców, a ton pełen godności i pojednawczości odpowiada ideologji, jaką reprezentuje P. O. W.

Warunki prenumeraty: Kwartalnie 1·50 zł. — Półrocznie 3·— zł. — Rocznie 6·— zł. Cena ogłoszeń: cała strona 500 zł., pół strony 300 zł. ćwierć strony 150 zł., za wiersz milimetrowy jednej szpalty 25 gr., w tekście o 50% drożej.

Wydawca: Zarząd Okręgu Związku Legjonistów Pol. we Lwowie. Redaguje: Komitet. Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Bogdanowicz

Drukarnia: „Związkowe Zakłady Graficzne", Spółdzielnia z odpow. udział., Lwów, ul. Piekarska 18 — Telefon Nr. 290-05.